BIULETYN ORGANIZACYJNY

Wydawany dla swych członków przez KOMITET NARODOWY Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Redakcja uprasza o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, zawiadomień, głosów Czytelników, Ich opinij w sprawach organizacyjnych itp. na adres: NATIONAL COMMITTEE OF AMERICANS OF POLISH DESCENT, INC., 105 EAST 22nd STREET, NEW YORK 10, N. Y. — Rękopisy nadsyłane, bez względu na to czy są zamieszczone w BIULETYNIE czy nie, zwracane nie będą. Sprawozdania z posiedzeń, konferencyj, wieców, obchodów itp. winny być zwięzłe. Należy przy podawaniu ich ograniczać się jedynie do faktów.

Rok (Vol.) IV LIPIEC-SIERPIEŃ, 1946 Nr. 45-46

..A jeśliby który padł,
..... Niechby jak kamień zarósł
I wiecznie trwał,
Ostrolicy,
Niezłomny
Civis Romanus,
Głaz na granicy.
(*Wierzyński "Via Appia"*)



IGNACY MATUSZEWSKI

ŻMARŁ 3-GO SIERPNIA 1946 ROKU W NOWYM JORKU

MATUSZEWSKI

Ignacy Matuszewski pułkownik, minister, redaktor, pisarz, mówca, był przedewszystkiem żołnierzem pierwszej linji boju.

Był nim z przyrodzonego męstwa i nakazu czci rycerskiej.

W pierwszą linję boju ruszył za młodu, kiedy zaciągnąwszy się pod peowiacki znak Piłsudskiego, uświadomił sobie, sercem i umysłem, że takiej właśnie twardej konieczności uczy historja Polski porozbiorowej.

Jak przystało prawemu żołnierzowi Marszałka, nigdy już odtąd Ignacy Matuszewski nie zszedł z pierwszej linji boju. Nie uległ i wtedy, kiedy Polskę pokonała obca przemoc — wysunął się na przedpole bitewne, bo tak nauczał Piłsudski i tak Matuszewski sam rozumiał obowiązek i cześć żołnierza. Musiał wprawdzie zamienić szablę na pióro, ale z raz zajętej pozycji nigdy się nie cofnął, nigdy walki nie zaniechał i nigdy broni nie złożył.

Trwał niezłomnie w tej woli prowadzenia walki bez wytchnienia, bez kompromisu, bez wahania. Nie zrażał się zewnętrznymi pozorami jej chwilowej beznadziejności. Wiedział, że prawda jest inna zupełnie i że do zwycięstwa ostatecznego prowadzi.

Bił się o dobrą sprawę, o Polski sprawę; Polski całej, niepodległej i suwerennej. Dlatego nie znał litości, dla nikogo nie miał pobłażania — obcego, czy swego — kto Polsce krzywdę wyrządzał. Tułacz bezdomny a żołnierz nad wszelki podziw odważny, gromił błędy i piętnował zbrodnie największych mocarzy świata. Z proroczym jasnowidztwem ostrzegał, że każda ich zdrada wobec Polski stać się musi zdradą wobec własnego ich kraju. I nigdy chyba wizje i przepowiednie nie nabierały tak szybko i tak boleśnie form rzeczywistości.

Najsurowszy był jednak Matuszewski w stosunku do siebie samego — nawet na groźne oznaki śmiertelnej choroby pozostał obojętny.

Matuszewski, żołnierz pierwszej linji boju padł na posterunku — *„padło walczące ramię, co sławy polkiej nie puściło z dłoni”**

* Żeromski „Duma o Hetmanie”

Ś. p. Ignacy Matuszewski

Zmarł dnia 3 sierpnia, 1946 r. w New Yorku

Odszedł od nas człowiek miary niezwykłej, który odegrał rolę decydującą w kształtowaniu myśli politycznej Polonji w latach drugiej wojny światowej.

Był natchnieniem dla pracy naszej Organizacji.

Pamięć o nim pozostanie na zawsze w historji Polonji Amerykańskiej.

Wzywamy wszystkich członków naszej organizacji i całą Polonję do złożenia hołdu wielkiemu bojownikowi Sprawy Polskiej.

ZARZĄD GŁÓWNY KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Prezes:
F. JANUSZEWSKI, Detroit, Mich.

Wiceprezesi:
W. CYTACKI, Detroit, Mich.
JÓZEF PIECH, Chicago, Ill.
L. KOZŁOWSKI, Union City, N. J.
P. P. FLAK, Springfield, Mass.
M. KOWALSKI, Rochester, N. Y.

Skarbnik:
S. ŁODZIESKI, Lakewood, Ohio

Dyrektorzy:
W. CEPEK, Providence, R. I.
F. GREGOREK, Baltimore, Md.
E. JAWOREK, New Bedford, Mass.
E. LORENTZ, Rochester, N. Y.
S. ŁOPACKI, Niagara Falls, N. Y.
T. NOWICKI, Philadelphia, Pa.
S. SCHOEN, Buffalo, N. Y.
E. SZCZAWIŃSKA, New York, N. Y.
W. L. ZALESKI, Brooklyn, N. Y.
K. KAŁUCKI, New York, N. Y.

Komisja Rewizyjna:
K. KARCZEWSKI, Jersey City, N. J.
L. NOWIŃSKI, Bayonne, N. J.
S. F. URBANIAK, Trenton, N. J.

NAD GROBEM

Ignacy Matuszewski zmarł nagle na serce dnia 3-go sierpnia 1946.

Pogrzeb odbył się dnia 7-go sierpnia b.r. Uroczyste Nabożeństwo Żałobne w Kościele Św. Stanisława odprawił Proboszcz, Ks. Pułkownik F. Burant w asyście księży — Młynarskiego, Kościka, J. Sokołowicza i A. Toceka oraz w obecności Ks. Biskupa Józefa Donahue'a, który reprezentował Ks. Kardynała F. Spellmana. Ks. Biskup Donahue odprawił egzekwje nad trumną.

Na cmentarz odprowadził Zmarłego bardzo liczny orszak przyjaciół i towarzyszy pracy a przed mogiłą stanęło kilkaset ludzi. Ostatnie modły odprawił Ks. Burant. Zmarłego pożegnało szereg mówców.

• • • • •

PRZEMÓWIENIE FRANCISZKA JANUSZEWSKIEGO

Prezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia

Życie Matuszewskiego było życiem żołnierza polskiego, wielkiego męża stanu i wspaniałego pisarza. Walczył on czynem zbrojnym i słowem mądrym, a często nawet i proroczym, na wszystkich frontach Polski, broniącej swojej misji dziejowej, swojego posłannictwa cywilizacyjnego — po przez obronę niepodległości suwerennego państwa...

Walkę tę prowadził Matuszewski z bezwzględnością i samozaparciem, jak przystało na prawdziwego żołnierza Marszałka Piłsudskiego, broniącego świętej, gdyż słusznej sprawy, sprawy nieznoszącej żadnych kompromisów, targów, frymarczeń ani ustępstw. Polska Batorego, Kościuszki i Piłsudskiego może istnieć tylko cała, niepodległa i suwerenna. Taka właśnie Polska była zawsze Polską Matuszewskiego.

Ale istotną wielkość swoich cnót wykazał Matuszewski, kiedy jako uchodźca, tułacz i pielgrzym — zamienił oręż na pióro, by nadal bronić — z największą żarliwości i bezkompromisowym samozaparciem — słusznej sprawy

Wierny nauce Marszałka Piłsudskiego — "Być pokonanym i nie ulec, to jest zwycięstwo" — uczynił Matuszewski z tragedji żołnierza-tułacza epopeję walczącego pielgrzyma, głoszącego słowem, o potężnej sile przekonywującej, wyznanie wiary w nieśmiertelność i w zmartwychwstanie Polski. Głuchy na zdradliwe i kompromisowe perswazje o bezcelowości walki o najwyższe ideały, potrafił on proroczym piórem swoim wykazywać nie tylko nikczemność ale i zgubność wszelkiej polityki kapitulacyjnej.

Bieg wypadków potwierdził nam rację słów i myśli Matuszewskiego. Następstwa błędów i złych sojuszników Polski wydały już wyrok potępiający na rządy wielkich mocarstw, napróżno usiłujących zaskarbić sobie łaski Moskwy kosztem zbrodniczego kupczenia ziemią i wolnością Narodu Polskiego.

Składam tutaj nad grobem, hołd niespożytym zasługom i cnotom Śp. Ignacego Matuszewskiego. Imieniem Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia mam prawo i obowiązek stwierdzić, że istnieje tylko jeden prawdziwy sposób uczczenia Jego pamięci. Sposobem tym ma być kroczenie nadal drogą, przez Matuszewskiego wytkniętą i dochowanie wierności zasadom, których umiłowania On nauczał.

•

PRZEMÓWIENIE GEN. BRYG. WINCENTEGO KOWALSKIEGO

Dowódcy Pierwszej Dywizji Piechoty Legjonów

"W imieniu Armji Polskiej żegnam Cię Pułkowniku, wielki Chorąży sprawy polskiej. Do ostatniej chwili byłeś z armją, tak jak ona była z Tobą.

Leżysz na obcej ziemi, jak padło w boju wielu żołnierzy polskich w różnych stronach świata. Twoja mogiła jest tak jak mogiły w kraju, świadectwem marszu polskiego do wolności, którego szlak wytknął Józef Piłsudski. Jest ona pomnikiem walki polski i zapowiedzią polskiego zwycięstwa.

Śpij w tej ziemi obcej, niech Ci się przyśni wolna Polska. Armja Polska żegna Cię, Chorążego sprawy polskiej.

•

PRZEMÓWIENIE IGNACEGO NURKIEWICZA

Wiceprezesa Kongresu Polonji Amerykańskiej

W imieniu Zarządu Głównego Polonji Amerykańskiej i jego prezesa, mecenasa Karola Rozmarka, żegnam Świętej pamięci Ignacego Matuszewskiego, którego śmiertelne szczątki złożone będą dziś w tej ziemi na czasowy pobyt.

Czasowy dlatego, ponieważ przyjdzie chwila, gdy z wolnej i niepodległej Ojczyzny zawezwą Go bracia do tej Polski, której w ofierze złożył całe swe życie, tak wyłącz-

nie poświęcone Sprawie, iż zmarły nie dostrzegł od dawna już pochylającej się nad nim śmierci.

Duch ś. p. Ignacego Matuszewskiego, wielkiego Polaka, odważnego i czujnego żołnierza wolności, niezmordowanego architekta lepszego jutra Polski, pozostanie między nami jako jeden z przewodników naszej wiernej pracy dla oswobodzenia, zakutego dziś w kajdany niewoli, kraju naszych Ojców.

Takie ślubowanie składa pamięci Zmarłego Kongres Polonji Amerykańskiej.

●

PRZEMÓWIENIE LUCJANA KUPFERWASSERA

Przedstawiciela Polonji w Chicago

"Losy wybrały Cię na Emisarjusza sprawy polskiej przed oblicze Pana Zastępów. Powiedz Mu, że wróg bezprawnie depcze naszą ziemię, uciska nasz kraj i męczy nasz naród. Powiedz Mu, że dzieje się nam krzywda, i upomnij się przed Nim o nasze prawa.

Umarłeś, ale dla nas pozostaną żywe Twe wskazania. W imię ich ślubujemy Ci, że nie ustaniemy w walce o Wolną Polskę.

Aby nie było Ci zbyt obco w tej ziemi, sypię na Twój grób polski piasek z wolnego wybrzeża i skrapiam Twą mogiłę polską wodą z Bałtyku.

●

PRZEMÓWIENIE KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

Ten grób, w którym za chwile spoczną doczesne szczątki Ignacego Matuszewskiego, otworzył się przed nim i zamknie się za nim, na ziemi obcej. Ale grób ten leży na drodze polskiej, na szlaku polskim, i nikt kto tą drogą idzie, nie będzie mógł tego miejsca ominąć. Stało się bowiem tak, że człowiek, którego żegnamy padł i pozostanie na drodze polskiego losu.

Gdyby powiedzieć, że Matuszewski życie swoje napełnił od początku do końca jedną myślą: myślą o Polsce, i jednem uczuciem: ukochaniem Polski — to byłaby prawda ale nie cała prawda o nim. Gdyby powiedzieć, że ta myśl i miłość stały się jego polskim kościołem wojującym, że szukał on walki jak żołnierz, że tej walce poświęcił wszystkie swoje siły, bez żadnych rozliczeń, aż do ostatniego uderzenia serca — to także byłaby prawda ale także nie cała.

Wszystko to godzi się zapisać między zalety jego charakteru, namiętności i siły. Żył dla Polski i w czasach, gdy ludzie za Polskę umierają, umarł za nią. Ale nie trzeba było jego śmierci, by poznać, że za życia już wszedł między ludzi którzy nigdy nie miną.

Przyszły historyk określi miejsce tego wielkiego Polaka w przedwojennych czasach lecz miejsce jego w epoce, w której nas opuszcza, jest już wpisane w historji. Ignacy Matuszewski pierwszy z Polaków przewidział, że wojna ta, z której Polska miała wyjść w rzędzie zwycięzców, może skończyć się klęską. Pierwszy z Polaków odgadł, że grozi nam nowy rozbiór i nowa niewola. Pierwszy z Polaków dostrzegł skąd to widmo nadciąga. Pierwszy z Polaków bił na trwogę i wołał o niebezpieczeństwie.

On też pierwszy z Polaków wskazał światu chmurę, która dziś nad całą kulą ziemską zaległa i zaciemnia każdy horyzont. I jeśli wolność narodów i swoboda człowieka nie jest polskim szaleństwem, Matuszewski był najtrzeźwiejszym sędzią naszych zaiste obłąkanych czasów.

O prawa nasze walczył nieustępliwie, o krzywdzie naszej wołał nieulękle. Odważny i bezwględny jego umysł nie cofał się przed najbardziej dręczącemi dociekaniami. Umiał napiętnować największą hańbę epoki: zdradę Polski przez sprzymierzeńców i zdradę Polski przez Polaków.

Walki te toczył biorąc siły z zasobów zdawało się niewyczerpanych. Był on pisarzem śmiałym, znawcą przedmiotów gruntownym, myślicielem odkrywczym. Pióro jego miało celność i jasność niezawodnej broni. Zabiera ją ze sobą właśnie dziś, gdy wolni Polacy muszą składać inną broń, zaprawioną w bojach o tę samą wolność.

Strata jego jest niezastąpiona. Śmierć jego jest nie do odżałowania. Ale ostatnie słowo, które pada przy tej trumnie nie może być słowem żalu i rozpaczy. Straciliśmy człowieka ale nie postradamy jego idei. Minęło ludzkie życie ale nie przeminie jego dzieło. Odszedł nas przyjaciel ale nie przebrzmi pamięć o nim.

Bo wiemy, wiemy nadewszystko, że choć spocznie w obcej ziemi, pozostanie na drodze naszych losów. Na niej zawsze go znajdziemy. Nie da nam pobłądzić. Będziemy szli tą jego drogą, bo tędy idzie się do wolności. I to jest cała prawda, cała prawda Polski i jej wiernego syna, żołnierza, polityka, myśliciela, pisarza, Ignacego Matuszewskiego.

● ● ● ● ●

W czasie druku Biuletynu nadeszły już pierwsze wiadomości o wstrząsie i żałobie jakie wywołała w Wielkiej Brytanji i innych krajach wiadomość o zgonie śp. Ignacego Matuszewskiego.

W Londynie zostało odprawione nabożeństwo żałobne zorganizowane przez Związek Ziem Wschodnich, dla uczczenia pamięci Obrońcy tych ziem.

Relacje i odgłosy prasy całego świata, gdzie znajdują się Polacy — podamy w następnym numerze Biuletynu.

Depesze Kondolencyjne

Na ręce p. Haliny Matuszewskiej, wdowy po śp.ministrze Ignacym Matuszewskim nadeszły setki depesz i listów kondolencyjnych.

Poniżej zamieszczamy treść części depesz, nadesłanych z zagranicy i paru depesz krajowych. Dalsze opublikujemy w następnym numerze Biuletynu.

Od Pana Prezydenta R. P. z Londynu.

Deeply moved by the news of the unexpected death of your husband my wife and I send you the expression of our heart-felt sympathy. The death of this sincere patriot who fought so strenuously for the liberty of our country is a great loss for all us.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

●

Od b. Prezydenta R. P. z Genewy:

Boleśnie wstrząśnięty tragiczną wiadomością o śmierci Ignacego Matuszewskiego niezmordowanego Bojownika sprawy Polskiej ślę moje najgłębsze wyrazy współczucia

IGNACY MOŚCICKI

●

Od b. Naczelnego Wodza i Zastępcy Prezydenta R. P., generała broni K. Sosnkowskiego z Kanady:

Moved to the bottom of my heart by the premature death of your husband my friend and companion of arms I join in your sorrow and mourning. The loss of a great patriot and one of the best sons of Poland will be deeply felt by all the Poles. The mother country will badly miss him. I regret to be unable to come.

SOSNKOWSKI

●

Od Dowódcy II Korpusu Wojsk Polskich z Ancony:

Deeply grieved news of death Ignacy Matuszewski, great patriot and indefatigable defender and proclaimer of Polands rights to freedom and independence, expressing you in my name and 2 corps profound sorrow and sympathy.

WŁADYSŁAW ANDERS, LT. GENERAL

●

Od Organizacji "ZESPOŁU PIŁSUDCZYKÓW w Londynie:

Zebrani celem uczczenia pamięci Ignacego Matuszewskiego, wiernego żołnierza Komendanta, wielkiego męża stanu, polityka i pisarza, czołowego bojownika o niepodległość Polski, członkowie Zespołu Piłsudczyków w Londynie przesyłają Pani wyrazy najgłębszego współczucia.

Hełczyński, Łukasiewicz, Mękarski, Nowak, Komarnicki, CzerwiŃski, Jastrzębski, Lisiewicz, Sadowski, Kleszczyński, Bortnowski, Wielhorski, Iranek, Szczepański, Budzynski, Charaszkiewicz, Pełczyński, Grażyński, Gruszka.

Od b. ambasadora R. P. w Paryżu — J. Łukasiewicza, z Londynu:

Much distressed news of your loss all our sympathies with you. We cannot find words to express what this loss means to all of us for our cause

JULJUSZ ŁUKASIEWICZ

●

Od Organizacji "ZWIĄZEK PRACY DLA PAŃSTWA" z Jerozolimy.

Deeply shocked by the passing away of Ignacy Matuszewski whose death is an irrecoverable loss to our fight for independence please accept our heartfelt feelings of pain sympathy and condolences conveyed on behalf of the Association Work for the State and in our own name.

J. JĘDRZEJEWICZ, K. KRZEMINSKI I INNI

●

Od Stowarzyszenia "Polonja" w Genewie:

Wstrząśnięci tragiczną wiadomością o śmierc ministra Matuszewskiego niestrudzonego bojownika o sprawę Polską Stowarzyszenie Polonia w Genewie przesyła na ręce Pani Ministrowej wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu niepowetowanej straty, którą przez to ponosi Naród Polski. Prezes Górski, Zarząd: Batkowski, Bobkowski, Rawita Gawronski, Kallenbach, Kudelska, Lanckoronski, Stępczynski, Szulczewski.

Od b. Konsula R. P. w Montrealu, Tadeusza Brzezińskiego:

Zgon Śp. Męża Pani opłakujemy wszyscy jako bolesną stratę znakomitego obrońcy sprawy polskiej w tej ciężkiej chwili. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia odemnie i Polaków w Montrealu.

TADEUSZ BRZEZIŃSKI

●

Od Premjera R. P., Tomasza Arciszewskiego z Londynu:

Please accept most sincere sympathy in your great loss.

TOMASZ ARCISZEWSKI

●

Od ministra Spraw Zagranicznych R. P., z Londynu:

Please accept profound sympathy in your great sorrow.

ADAM TARNOWSKI

Od b. premjera, a obecnego prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w New Yorku, Jana Kucharzewskiego:

Przejęty wiadomością o zgonie wybitnego pisarza, patrjoty ślę wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia.

JAN KUCHARZEWSKI

Od b. Posła estońskiego w Polsce, Kaarel R. Pusta, Sr.

I just read in the "New York Times" the notice of the passing of your husband and the faithful servant of Poland, Colonel Ignacy Matuszewski.

Some personal contacts and my admiration of the reader of his writings may authorize me to pay homage to the memory of this unswerving fighter for the rights of Poland and the other Baltic nations. I feel with sorrow that death has silenced a great voice in our range.

Respectfully yours,
Kaarel R. Pusta, Sr.
former Estonian Envoy to Poland

Od Prezesa Kongresu Polonji Amerykańskiej i jego małżonki z Chicago:

Z powodu przedwczesnej śmierci męża Pani — tak wielce dla sprawy polskiej zasłużonego Śp. pułkownika Ignacego Matuszewskiego — prosimy o przyjęcie wyrazów serdecznego współczucia.

KAROL I WANDA ROZMAREK

Żałobna Rezolucja Okręgu 1-go Komitetu Narodowego Amerykanów P. P.

My, delegatki i delegaci do Okręgu Nr. 1 Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, w Detroit, Mich., reprezentujący siedem Oddziałów w metropolii detroickiej, zebrani w dniu 5-tym sierpnia, 1946, na nadzwyczajnym posiedzeniu z powodu niespodziewanej śmierci b. ministra, śp. IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO, autora, polityka i Wielkiego Syna Polski, uchwalamy jednogłośnie, co następuje:

1—Przedwczesna i niespodziewana śmierć b. ministra skarbu Rzeczypospolitej Polskiej, pisarza, autora i wodza duchowego postępowej i patrjotycznej Polonji amerykańskiej, śp. IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO, wywołała wśród nas głęboki smutek i wielki żal.

2—Śp. IGNACY MATUSZEWSKI, od pierwszych dni swego pobytu na gościnnej i wolnej ziemi amerykańskiej — stał się niezłomnym obrońcą wolności i niepodległości Narodu Polskiego i Polski, z której wyszedł, a którą musiał przymusowo opuścić, po straszliwym napadzie hord hitlerowskich i stalinowskich w 1939 r.

3—Śp. IGNACY MATUSZEWSKI walczył przez całe swe owocne życie o wymiar dziejowej sprawiedliwości dla siostrzanego kraju Polski, z której ród swój wywodzą nasi Ojcowie i nasze Matki.

4—Śp. IGNACY MATUSZEWSKI walczył o wolność i niepodległość Narodu Polskiego i Polski w warunkach ciężkich, a jednak się nie ugiął, walki nie zaprzestał, choć walcząc o święte i słuszne prawa Narodu Polskiego, musiał walczyć jednocześnie z piętrzącemi się trudnościami, na skutek wrażej roboty wrogów Polski, wśród których, niestety znajdowali się i jego ziomkowie, zaprzedani w służbie wschodniego sąsiada Polski, który Polsce i Narodowi Polskiemu zaprzysiągł zgubę i zupełne zniszczenie.

5—Śp. IGNACY MATUSZEWSKI dobrze zasłużył się Polsce i Narodowi Polskiemu; dobrze zasłużył się Wychodztwu Polskiemu, aby swemi płomiennemi artykułami budził sumienie Polaków, a obcych kierował na drogę rzetelnej sprawiedliwości, gdy idzie o losy Państwa Polskiego.

6— W walce tej, aczkolwiek nierównej i natrafiającej na wielkie przeszkody — wytrwał do końca swego pracowitego żywota, wspomagany przez tych, którzy tak samo, jak i On, rozumieli swe zadanie w walce z wrogami Polski na ziemi amerykańskiej, a co właśnie za życia Jego było Mu jedyną pociechą, podnietą, bodźcem i nagrodą.

7—Pomni Jego wielkich zasług, Jego zupełnego i bezinteresownego poświęcenia się dla Polski, dla Narodu Polskiego i dla Wychodztwa Polskiego, słabi jednak, by w sposób inny, aniżeli ten, wyrazić nasz smutek i nasz żal, a wdowie po Nim, pani Halinie Matuszewskiej, nasze ubolewanie, niezdolni zdobyć się w tej tragicznej chwili dla Niej na słowa pociechy, a pragnąc w jakikolwiek sposób umniejszyć Jej ból po stracie kochanego Męża i po stracie Wodza Duchowego postępowej i patrjotycznej Polonji amerykańskiej uchwalamy:

a—By w każdym Oddziele Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia na terenie metropolji detroickiej, na najbliższem regularnem posiedzeniu, została urządzona specjalna Akademja żałobna ku uczczeniu przedwcześnie zmarłego śp. IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO!

b— By w najbliższym czasie, w rocznicę wyruszenia Pierwszej Kadrowej, pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego przedwcześnie zmarły śp. Ignacy Matuszewski był jednym z najszlachetniejszych uczniów, a później najbardziej powołanym wśród nas interpretatorem wielkiej idei Piłsudskiego i pierwszym szermierzem Obozu Niepodległościowego — urządzić wspólną Akademję Żałobną, by w ten sposób dać wyraz naszego serdecznego do Niego przywiązania i wyraz naszej braterskiej miłości i wyraz wspólnych naszych z Nim zmagań o szczęście i przyszłość Polski.

c— Uchwalamy niniejszą rezolucję przesłać wdowie po śp. IGNACYM MATUSZEWSKIM, Pani Halinie z Konopackich-Matuszewskiej, by w części przynajmniej ukoić Jej ból i smutek, jakich doznała po niespodziewanej stracie Jej wielkiego Małżonka.

d—Uchwalamy jednogłośnie podtrzymywać wśród Polonii amerykańskiej i wśród członkiń i członków Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia wszystkie szlachetne ideały, jakim hołdował zmarły śp. Ignacy Matuszewski; iść drogą w dalszej naszej walce i w naszych zmaganiach, jaką kroczył za życia zmarły śp. IGNACY MATUSZEWSKI; pielęgnować te wszystkie wskazania, jakie On wyznawał i tak trwać na stanowisku o zupełne wyzwolenie Polski, jak trwał w ciągu wielu lat przedwcześnie zgasły a nieodżałowany śp. IGNACY MATUSZEWSKI!

OKRĘG NR. 1, DETROIT, MICH.
Henryk Kogut, prezes
Ludwik Zubel, wiceprezes
Bronisława Wikiera, wiceprez.
Leon Tanalski, sekretarz prot.
Florian Rokita, sekretarz fin.
Albert Bieliński, skarbnik.

ODDZIAŁ 1
Władysław Stańczuk, prezes
Kaz. Dziemianowicz, sekr.

ODDZIAŁ 4
Albert Bieliński, prezes
Maria Matuszewska, sekr.

ODDZIAŁ 15
Franciszek Jugaszek, prezes
Stanisław Mika, sekretarz

ODDZIAŁ 2
Felicja Dodatko, prezeska
Czesława Ożóg, sekretarka

ODDZIAŁ 14
Ludwik Zubel — prezes
Julian Czarnowski, sekr.

ODDZIAŁ 17
Leon Tanalski, prezes
Aleksandra Szczepanik, sekr.

ODDZIAŁ 22
Stanisław Wikiera, prezes
Zuzanna Siepak, sekretarka.

Detroit, Mich. 5-go sierpnia, 1946 r.

●

Inne OKRĘGI I ODDZIAŁY Komitetu Narodowego Amerykanów P. P. uchwaliły szereg rezolucji i złożyły hołd, biorąc licznemi delegacjami z całego kraju udział w nabożeństwie i w smutnych uroczystościach pogrzebowych.

• • ● • •

JANUSZ OSTROWSKI

MATUSZEWSKIEMU NA POŻEGNANIE

Panie Ignacy! Czekamy! Już czas!
Z ostatniej szychty odejdą zecerzy,
Stereotyper odlewy odmierzy,
Czeka na płyty już obsługa pras.

Pocztę przynieśli. Listów cały stos. —
Coż to, nic niema dzisiaj w nich od ciebie?
Ręka napróżno wśród papierów grzebie —
O Twoją kopię woła jakiś głos.

Zgrzytnął linotyp, matryc leci pęk
A takie dzisiaj dziwne ich spadanie,
Że słyszysz jakby stłumione płakanie,
Jakby żałosny ściskał gardło jęk.

Prawda, Tyś taki w słowa wkładał czar,
A każde słowo taką prawdą pali,
Że nawet owa maszyna ze stali
Odczuć musiała twojej myśli żar.

Daremnie czeka zecer, ołów, stal
Już Twój artykuł serc nam nie rozgrzeje,
Nie doda wiary, nie wmocni nadzieje, —
Odbiegły myśli w niezmierzoną dal.

Zamilkło serce bijące za stu
I mózg co myślał trafnie za miliony
Odszedł na drugą stronę tej zasłony,
Gdzie tajemnicą nic nie będzie Mu.

Panie Ignacy! Czy nie słyszysz nas?
Gdzie Twój artykuł? Będą ludzie pytać.
Przyzwyczajony każdy tak był czytać —
A Ty odszedłeś w najtrudniejszy czas.

Do tylu ciężkich narodowych strat
Musiał los dodać śmierć Twoją, Ignacy.
Tyle przed nami nieskończonej pracy,
Że braknie na to i dziesiątków lat.

A Tyś nas rzucił? O, nie chciałeś Ty
Odejść gdy jeszcze nieskończone dzieło;
Tylko się na nas piekło tak uwzięło,
Wciąż prześladuje ten polski los zły

Odeszłeś od nas, lecz Twe słowo trwa —
Że Polski bronić to powinność święta.
O tym z nas każdy do końca pamięta,
Za przykazanie najpierwsze to ma.

Cześć Ci kolego i cześć Wodzu Ci.
Żałobą nasze okryły się serca.
Żeś Piłsudskiego wierny spadkobierca —
Niech Ci się Wolna Polska w grobie śni.

IGNACY MATUSZEWSKI

O WARSZAWIE
ROCZNICA
1.8.1944 — 1.8.1946

Po wszystkie czasy będzie to bolesna polska rocznica: rocznica wielkiej klęski. W powstaniu warszawskim ginęli ludzie, ginęło miasto, pamiątki bez ceny, skarby, których nic nie zwróci, ginęła młodzież najlepsza, a więc ginęła przyszłość i ginęła przeszłość zaklęta w okaleczonych, ale ostałych się murach. W powstaniu warszawskim zmieniły się w popiół nadzieje i wspomnienia, siły i możliwości. W ciągu tych 63 dni śmierć zabrała stolicy więcej, niż straciła Francja w czasie całej wojny. Więcej — w ogniu tej walki spłonęła druga armia, wystawiona po wrześniu przez naród na ziemi polskiej. Armia wspaniała — być może zdolna roztrzygnąć o przyszłości Państwa, gdyby wysiłek nadszedł w porę, jak w roku 1918 uderzenie POW. Klęska powstania była nie tylko śmiercią setek tysięcy, lecz zdruzgotaniem organizacji, powtórnym w jednej wojnie zniszczeniem sił wojskowych, straceniem zbrojnego ramienia narodu.

A jednak powstanie warszawskie nie jest tylko klęską. Jest to przegrana pod Termopilami: bucha stamtąd wola, męka i miłość z tak przenikającą siłą, że dziesięciolecia a może i wieki przeminą — a iskry warszawskiego zgliszcza będą tliły w popiołach niewygasłym ogniem, groźne dla każdego wroga, co się ku nim zbliży.

Widziane w brudnym świetle jakoby zakończonej wojny, w której Polska utraciła wolność a Państwa Zachodu honor — powstanie warszawskie jest klęską, poświęceniem daremnym, wysiłkiem straconym, ofiarą zmarnowaną, porywem nieodpłaconym — przeciwnie — wykorzystanym przeciw Polsce ku Jej obezwładnieniu, niewoli i zgubie.

Lecz widziane w czerwonym zarzewiu nadchodzącej wojny — powstanie warszawskie staje się tylko przegraną bitwą, ale nie przegraną wojną. Bitwą dlatego konieczną w niezakończonej wojnie, że otwarte zostały jej ostrzem wnętrzności narodów, że obejrzeć musiał każdy ich bijące serca: jedne podłością, drugie nienawiścią, inne lękiem i to jedno, serce Warszawy, bijące do końca, od pierwszego do ostatniego dnia i naboju wiarą. Jeśli prawdą jest "to tylko za co się umiera" — to powstanie warszawskie w pięcioleciu zmagań najmocniejsze dało świadectwo, że prawdą jest wolność i prawo, że tedy żywym jeszcze jest świat Zachodu. To świadectwo przyszło wtedy, kiedy narastała wśród sojuszników Polski siła materialna, ale łamała się duchowa. Nie Polakom i nie Polsce było potrzebne straszliwe świadectwo wiary w prawdy, z których na Zachodzie zostawał dźwięk coraz pustszy — lecz potrzebne było i będzie tym, co się zachwiali i zaparli. Jeśli więc krucjata nie jest skończona — powstanie będzie tą bitwą, kiedy ocalono wiarę, bez której nie może być przyszłego, prawdziwego zwycięstwa.

Dlatego z taką męką schylamy się z daleka nad mogiłami warszawskimi, gdzie śpią na zawsze bracia nasi i dzieci nasze, że nie wiemy, czy nie polegli daremno — ostatni męczennicy umierającej wiary — czy też ocalili ją,, ginącą, ostatnim uderzeniem stygnącego serca?

Nie można, nie sposób w dzień tej rocznicy odpowiedzieć sumieniu własnemu: "historia wyda wyrok" i tu się zatrzymać.

Za każdą śmierć powstania warszawskiego każdy z nas, żywych, odpowiada. Tę krew przelano z woli i decyzji Polaków. Naród, co krwią swoją dysponować nie potrafi — skazany jest na zgubę. Nie dosyć więc łzy nad grobami i klęską. Nie dosyć uniesienie nad bohaterstwem i pośmiertnym triumfem. Szukać musimy, co w tym całopaleniu było wielkością, co małością, kto przegrał i kto jednocześnie wygrał tę bitwę?

Pytania tę będą wracać z każdym rokiem co upływa coraz natarczywiej. Bowiem z rokiem każdym zbliża się dzień nowej walki i ponowna chwila rozstrzygnięcia, jak i kiedy krwią polską wypadnie płacić za wolność i przyszłość. Tyle jej popłynęło, że ani kropli nie wolno wylać daremno.

W drugą rocznicę powstania nie znamy jeszcze wszystkich dokumentów, ani nawet wszystkich faktów. Ale co można — to trzeba ustalić.

Dwie są dotychczas widoczne takie prawdy. Pierwszą z nich jest, że bitwę warszawską zamienił z klęski zwykłej na klęskę, brzemienną przyszłym zwycięstwem — prosty powstaniec, rozstrzelana dziewczyna pogrzebana na warszawskim skwerze, żołnierz bez oznak pod zwaliskiem potrzaskanych murów.

To oni — walczący bez pomocy, bez broni, bez nadziei, przez dnie czarne od dymu i noce jasne od łuny — to oni przez wytrzymałość ponad miarę, poświęcenie ponad siły, wolę ponad ludzką — uczynili rzecz niepodobną, a jednak uczynioną: obalili fałsz. Powstaniec warszawski rozpruł bagnetem międzynarodowy spisek: niemieckiego okrucieństwa, moskiewskiej podłości, zdrady i lęku Zachodu — skierowany ku zamordowaniu razem nie tylko Polski, lecz sprawiedliwości, honoru i prawa. Od warszawskiego powstania świat wie prawdę, że świat chrześcijański nie jednego ma, lecz dwóch śmiertelnych wrogów.

Wszystko, co w powstaniu było zwycięstwem — jest triumfem tych, co w murach Warszawy walczyli. Wszystko, co w powstaniu warszawskim jest klęską — spada od powiedzialnością na tych, co zdaleka powstańcom kazali iść ku zgubie.

Rząd emigracyjny Mikołajczyka okłamywał i okłamał kraj. Wbrew przestrogom generała Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza, premjer Mikołajczyk pchał do powstania, nie usiłując nawet otrzymać gwarancji ani dla Warszawy, ani dla Polski. By skłonić przywódców podziemia, co na miejscu, w Warszawie ostateczny musieli dać rozkaz —

premjer Mikołajczyk łudził ich, że powstanie usunie "nieufność" ze Wschodu, przyniesie pomoc Zachodu.

Odpowiedzialność za zgliszcza Warszawy obciąża jednakowo niemców i moskali. Obciąża potem potężnych sojuszników naszych: Anglję i Amerykę. Obciąża odpowiedzialnością przed narodem polskim także i straszliwie polski Rząd emigracyjny z przeklętej pamięci klucza partyjnego.

Natomiast świętość tych zgliszcz i siła zmartwychwstania, co z nich bije — jest uczyniona wbrew wszystkim i wszystkiemu tylko skrwawionemi rękami powstańców.

• • ● • •

Deklaracja żołnierzy 2-go Korpusu

Nastąpiła chwila, kiedy my, żołnierze walczący od siedmiu lat o niepodległość Polski i lepsze jutro świata, stwierdzamy:

1. Decyzją naszych sojuszników, z którymi przez cały ten czas ramię w ramię krwawiliśmy się za wspólną sprawę wolności — suwerenne Siły Zbrojne Polski mają ulec demobilizacji.

2. Następuje to w chwili, kiedy Naród Polski nie odzyskał jeszcze wolności, o którą pierwszy rozpoczął walkę w 1939 roku przeciwko koalicji dwóch totalizmów: hitlerowskich Niemiec i Sowieckiej Rosji.

3. Cały świat wie, że Polska znajduje się pod najcięższą okupacją sowiecką. Cały świat zdaje sobie dzisiaj sprawę, że Polska rządzona jest dzisiaj przez posłusznych służalców Moskwy, nie mających nic wspólnego z Narodem Polskim.

4. Naród Polski walczył cały czas bez przerwy o wolność i poniósł największe w świecie straty, bo 13.6% swej ludności, podczas gdy np. Rosja poniosła w tej wojnie tylko 3.7% a Francja 2% strat. Armja Krajowa w Polsce była najliczniejszą ze wszystkich organizacji podziemnych świata i zadała największe straty Niemcom. — Bohaterskie Powstanie Warszawskie pozostanie na zawsze symbolem nieugiętości ducha polskiego oraz świadectwem wyrachowanej perfidji Kremla. — Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie walczyły bez przerwy u boku Aljantów zachodnich. — Lotnicy nasi złożyli olbrzymie ofiary w Bitwie o Anglję i na kontynencie. Marynarze nasi ginęli na wszystkich morzach świata. Wojska lądowe biły się we Francji i pod Narvikiem, w Tobruku, Falaise i Arnhem, a nasz 2. Korpus przemierzył w marszu żołnierskim bez mała całą Italję od południa do północy. Będą mówiły o tym przyszłym pokoleniom nasze cmentarze Casa Massima, Monte Cassino, Loreto i Bologna.

Mamy najgłębsze przeświadczenie, żeśmy w najcięższych dla naszych Aljantów chwilach dochowali im lojalności.

5. A jednak mimo to, w dniu „V Day" świętowanym przez Wielką Brytanję 8 czerwca br. wśród żołnierzy wielu narodów, którzy brali udział w tej uroczystości, brakło żołnierza polskiego, wiernego współtowarzysza broni ze wspólnych pól bitewnych. Jedyni zaproszeni na tę uroczystość lotnicy polscy — odmówili udziału, rozumiejąc, że nie mogą być obecni tam, gdzie nie ma marynarza polskiego i żołnierza spod Monte Cassino.

6. Nie jest to „V Day" polski, bo Polska jest jeszcze w niewoli. Nie jest to „V Day" świata, bo cała Europa Środkowa ze 127 miljonami ludności jest za żelazną kurtyną rządów sowieckich. Stamtąd idzie groźba dla cywilizacji chrześcijańskiej, kultury europejskiej, dla wolności narodów i człowieka. Stamtąd idzie najstraszliwsza reakcja i totalizm przeciwko demokracji.

Jeżeli nie ma nastąpić zagłada świata, wierzymy, że nastąpi „V Day" dla wszystkich, prawdziwe braterstwo narodów i pokój ludzi dobrej woli. Musi tryumfować wolny człowiek pracy.

7. Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie przestaniemy walczyć nadal o nasze słuszne prawa.

Jesteśmy żołnierzami wiernymi przysiędze żołnierskiej i nikt poza Prezydentem R. P. i legalnym Rządem Polskim w Londynie nie jest powołany do wskazywania nam, gdzie jest nasze miejsce, aby wykonać nasz żołnierski obowiązek.

8. Jesteśmy związani tysiącletnią tradycją z kulturą Zachodu i tak, jak cały Naród Polski, nie chcemy dać się wtłoczyć w obcą i wrogą nam orbitę. Dlatego też zostajemy wierni nadal naszym sojusznikom. Zostaniemy przy nich nawet wbrew ich chwilowej woli, gdyż wierzymy, że prawdziwa wolność narodów i człowieka będzie osiągnięta przez zwycięstwo prawdy nad fałszem i kultury chrześcijańskiej nad barbarzyństwem Wschodu.

9. Jesteśmy cząstką Narodu Polskiego, który w osamotnieniu, całością swych sił w Kraju i za granicą nadal prowadzi walkę o swoje prawo do niepodległego bytu.

W walce tej nie ma wśród nas więcej lub mniej zasłużonych. Wszyscy jesteśmy równi: nasi koledzy z Kampanji Wrześniowej 1939 roku, żołnierze Armji Krajowej, rzesza wygnańców polskich i my, którzy walczyliśmy pod dowództwem brytyjskim i amerykańskim. Dlatego też żądamy utrzymania pełni praw kombatanckich, tak ofiarnie zasłużonych dla naszych kolegów z września 1939 i z Armji Krajowej. Nie przestaniemy dopominać się o prawa dla ludności cywilnej polskiej, która w obecnych warunkach dziś jeszcze nie może powrócić do Kraju, a która nie jest traktowana zgodnie z pojęciem sojuszu i przyjaźni.

10. Jako Wojsko Suwerennej R.P., wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, naszych sztandarów wojskowych oraz grobów naszych poległych kolegów następujące ślubowanie:

„ZESPOLENI Z DĄŻENIAMI CAŁEGO NARODU, TAK W KRAJU, JAK I NA OBCZYŹNIE, ŚLUBUJEMY TRWAĆ NADAL W WALCE O WOLNOŚĆ POLSKI, BEZ WZGLĘDU NA WARUNKI, W KTÓRYCH PRZYJDZIE NAM ŻYĆ I DZIAŁAĆ."

W imieniu żołnierzy 2. Korpusu
(—) A N D E R S Gen. Dyw.

Italja, dnia 15 czerwca 1946.

MARIAN HEMAR

8 maja — w siódmą rocznicę
mowy ś.p. ministra Józefa Becka

LIBERUM VETO

„Wracajcie" — doradzają zatroskanym głosem.
„Bądźcie dorośli" — proszą. „Pogódźcie się z losem.
Nie róbcie nam trudności i ustąpcie" — radzą.
„Gdy konieczność jest prawem a przemoc jest władzą,
Poddajcie się, — błagają, — a nam ułatwicie
Rekonstrukcję radosną i planowe życie."

„Czepiacie się dna krzywdy, jak podmorskie algi.
Zapomnijcie. Przestańcie być punktem newralgji,
Zadrą w sumieniu świata, bez końca, bez przerwy.
Racja przy was...... To właśnie działa nam na nerwy.
Wasza racja i krzywda wiszą nam nad karkiem —
Toż się wreszcie poświęćcie. Dla wspólnego dobra.
Anglja nie jest — tłumaczą — naturalnym parkiem
Dla ochrony Polaka, jak żubra czy bobra.

„Stalin nie taki straszny, jak piszą faszyści.
Znajdźcie sposób współżycia. Przeszłość się wyczyści.
I tak z tym nowym światem co dzień kłopot nowy —
Tam uważaj, tu pilnuj, tam się targuj, tu dbaj —
Wy nam zdejmcie przynajmniej siebie samych z głowy.
Ustąpcie — doradzają — i wracajcie. Good bye"......

Jak dziwnie brzmią te słowa życzliwe, w tym kraju,
Z perspektywy lat siedmiu.
To też było w maju......

Radzili nam: „Ustąpcie Niemcom korytarza,
Gdy się Niemiec upiera i wojną wygraża.
Oddajcie Niemcom Gdynię — zażegnacie biedę.
Za korytarz i Gdynię — weźmiecie Kłajpedę.
Niemcy od was silniejsze, za to wy — od Litwy,
Więc oddajcie bez wojny, zabierzcie bez bitwy.
Hitler nie taki straszny, jak malują Żydzi.
Znajdźcie modus vivendi — ustąpcie bez boju,
A wreszcie się poświęćcie. Niech się nikt nie wstydzi
Ofiary dla wspólnego — świętego — pokoju"......

Myśmy się nie zgodzili — już na gruzach domu.
Próżno nam było radzić, zalecać, dowodzić.
Ilu nas było mądrych, czy głupich — nikomu
Ani przez myśl nie przeszło, że można się zgodzić,
Że można się na ziemię mieniać, na granice,
Na miasta, czy na porty — jakbyś niespodzianie
Miał wymienić z kimś obcym ręce — czy źrenice — —
Czy serca.
Jak żyć potem, po takiej zamianie?

Anglja była daleko a Francja zawiodła.
A nam na myśl nie wpadło, w odpowiedniej chwili,
Że czasem bywa rada praktyczna i podła.
A potem nas chwalili......

Jakże nas chwalili!
Za odmowę, od której wszczęła się krucjata
Na faszystowskie twierdze i moce djabelskie,
Za niezgodę, za sprzeciw, za natchnienie świata —
Wynosili pod niebo.
Pod swoje angielskie.
I z nieba pozwalali Niemców strącać co dnia,
Albo samemu spadać. O, miła oferto!

Warszawa jak posępna płonęła pochodnia.
I złożyli jej cudny hołd — „Warsaw Concerto".
I siedem lat minęło — jak dzień niepowszedni,
Ale krótki, zdyszany — jak sen niespokojny.
Myśmy się nie zmienili na świecie. My jedni
Z tym, z czym weszliśmy pierwsi — wychodzimy z wojny.

Czemu dziś nas nie chwalą? Cóż się odmieniło?
Czy już krzywda nie krzywdą? Czy siła nie siłą?
Czy świat jest innym światem? Ten rok innym wiekiem?
Czy ziemia nie jest ziemią a człowiek człowiekiem?
Czy przemoc armat, czołgów, bagnetów, bombowców,
Koncentracyjnych łagrów, piątokolumnowców,
Faszystowska — gdy pruska, wstrętna — gdy niemiecka,
Jest już „demokratyczna", słuszna — bo sowiecka?

Czy wolność, duma, godność słabszego narodu
Inna jest od zachodu a inna od wschodu?
Czy zdrada nie jest zdradą? Czy kompasu strzałka
Na zachód zwie Quislinga, a na wschód — „marszałka"?

Pobici nie powstaniem, polegli nie wskrześniem.
Już za późno ustąpić — mogliśmy przed Wrześniem.
Nie można, nie wypada być natchnieniem świata
I jak chmurka natchnienia spełznąć nagle z nieba
Dlatego, że minęły trzy czy cztery lata
I światu nie natchnienia, ale hańby trzeba.

Dla świętego pokoju — jeśli ma być święty
A nie pisany palcem na płynącej wodzie —
Potrzeba, aby został nasz sprzeciw zacięty,
Abyśmy jedni trwali w odmowie, w niezgodzie,
Byśmy jedni krzyczeli, że nie! Że to nie to!
Że nie po to krew, gruzy, zgliszcza, łzy i kości!

Trzeba ,by właśnie nasze to „liberum veto"
Zerwało sejm ślepoty i zgodnej podłości.

Z Działalności Kongresu Polonji Amer.

Revision of Yalta Agreement Urged

THE POLISH AMERICAN CONGRESS told Secretary of State James F. Byrnes, that the political and moral recovery of Europe depends entirely upon the complete revision of the Yalta decisions.

The assertion was made in a letter handed to Byrnes by Charles Rozmarek, June 12th, at the State Depatment in Washington, on the eve of the Secretary's departure for Paris to participate in the Conference of Foreign Ministers.

The letter is so forthright and to the point that we reprint it here in full:

Hon. James F. Byrnes
Secretary of State
Washington, D. C.

Dear Mr. Byrnes:

The Polish American Congress, representing 6,000,000 American citizens, submits to you, prior to your departure for Paris to participate in the Conference of Foreign Ministers, the following declaration:

Unless a complete revision of the Yalta decisions takes place, the forthcoming conference in Paris will have no more chance of success in restoring Europe to its pre-war freedom than the previous conferences of London, Moscow and Paris.

The inability of the Western Democracies to reach an understanding with Totalitarian Russia is traceable directly to Yalta and not to any situation that might have arisen since the termination of hostilities.

Yalta was a great evil and no good can ever come out of evil.

It is difficult to conceive that representatives of an enlightened country, where a Civil War was fought just 80 years ago to end slavery, would be a party to so ignoble a deal. If President Roosevelt were in robust health, it is more than likely that he would have had the physical and moral strength to refuse to sign the death warrants of the free nations of Europe. That it gnawed at his conscience is recalled by this statement made upon his return to our shores:

"I did not agree with all of it by any means."

It is dangerous to maintain that our government is bound by the Yalta decisions. In the light of all legal and moral concepts of justice and international law, they are absolutely illegal. That an aggressor nation was permitted to sit in judgment upon its own acts of aggression, while the victims were even barred from presenting their case, is without precedent in history.

Through clever political manipulations, Stalin has usurped the leadership of the world. Encouraged by concessions from American statesmen, he has dictated as he willed from Moscow through Teheran.

The war was just a temporary military success. Our aims have not been achieved. All the noble work begun by President Wilson was undone at Yalta. Nation after nation set free after the first world war has found itself enslaved after the second world war. The truth is that the security of America is now in the gravest of peril.

Out of the terrible errors committed at Yalta is the tragedy of Poland. Bereft not only of the territories which Russia seized during the partition of Poland in 1939 as Germany's collaborator, Poland was also bereft of even any semblance of freedom, in what was left of that country, by the dismissal of a genuinely democratic constitutional Polish Government in favor of an illegal Moscow conceived puppet government.

It is this communist outfit that was formally recognized by the United States, pending the elections, slated for early spring but still not in sight. In fact, the leaders of Poland today are for the most part, not Polish but Russian citizens.

With the connivance of the usurpers, Russia has stripped Poland of the little machinery and other property that escaped the devastation of war. The country, for whose territorial integrity, England and France went to war, today lies prostrate, a fourth of her population destroyed, 6,000,000 children facing starvation and others being pushed from pillar to post by the lawless elements in control with the help of Red Army bayonets.

As a result millions of loyal Poles in exile, are afraid to come home to this land of terror.

The Polish soldiers, who fought for the freedom of all nations, including that of America, prefer to go anywhere than to Poland, although that is where their heart is.

Thus, the world is treated to the extraordinary

spectacle of having an army that fought and bled for the liberation of its native land denied the precious freedom for which it sacrificed so much.

In view of Poland's tragic plight, the Polish American Congress, respectfully submits to you the following conclusions:

1) Under the present circumstances, free and democratic elections are inconceivable in a country which has ceased to be independent. Free elections will only be possible when the last Russian soldier leaves Poland and the Quisling regime is recalled to Russia.

2) The so-called Warsaw government has not fulfilled the conditions upon which it was recognized. It was this failure to abide by its pledges that prompted the U.S. to withold credits to Poland. We urge you, therefore, to take into consideration the necessity for the withdrawal of American recognition from the Warsaw puppet government, and the restoration of diplomatic status to the Polish legal government now in exile in London, until the Polish people, through honest and unfettered elections held under strict allied control, can freely express themselves as to their choice of a new constitutional government.

3) We call upon you to prevail upon the English government to suspend the proposed demobilization of the Polish army units until conditions, both in Europe and Poland, will enable them to return to a free and democratic Poland.

4) In the event that England carries out its threat of demobilization, the homeless Polish soldiers are entitled to our help if only in consideration of the services rendered by them to the common cause of freedom. In view of America's responsibility for the debacle at Yalta, which puts these Polish heroes in the awkward position they are, our country should either offer them a temporary haven or else permit them to serve as a complete Polish unit in occupied Europe under the flag of the United States.

5) The Yalta decisions, made without the knowledge or consent of Congress or the American people and in direct contradiction to the constitution of the United States, are not binding upon the U.S. goverment. The American constitution grants no one the right to sell friendly nations into slavery or to give away other people's lands.

6) Moreover, the Soviet Union's failure to live up to all the pledges of Yalta frees the U.S. from any legal or moral obligation to abide by them. It is a maxim of law that the failure to perform any part of an agreement automatically vitiates the entire agreement.

7) The repudiation of the Yalta commitments followed by the institution of remedial measures, would be the first constructive step towards the restoration of Allied Europe to its pre-war status.

8) The moral and political recovery of Europe depends upon the elimination of aggression where it began — in Poland.

9) In the interest of world peace, we urge you to press openly and vigorously for the immediate removal of Soviet troops, puppet governments and secret police from Poland and all Soviet occupied countries.

10) No nation, no matter how big, should be exempt from obedience to moral laws.

For the Polish American Congress

Charles Rozmarek, President

Apel Kongresu Polonji w Obronie Michajłowicza

"Honorable Harry S. Truman,
President of the U. S.
White House,
Washington, D. C.

Panie Prezydencie:

Wobec nieocenionych usług oddanych wspólnej sprawie przez Gen. Draję Michajłowicza w najcięższych momentach wojny, Kongres Polonji Amerykańskiej apeluje do Pana, Panie Prezydencie, o poczynienie odważnych kroków dla zapewnienia sprawiedliwego i bezstronnego sądu nad tym bohaterem Jugosławji, sądzonym obecnie tak, jak by był jednym z nazistowskich kryminalistów.

Nikt z ludzi trzeźwo myślących nie może przywiązywać żadnego znaczenia do obietnicy sprawiedliwego procesu ze strony obecnego rządu jugosłowiańskiego, który,

"Hon. Harry S. Truman
President of the U. S.
White House,
Washington, D. C.

Dear Mr. President:

In view of the invaluable services rendered by Draza Mihailovich to the common cause in the darkest days of the war, the Polish American Congress appeals to you to take the necessary courageous steps to insure a fair and impartial trial for Jugoslavia's war hero, who is now being tried as a Nazi war criminal.

No thoughtful person can place any reliance on the promises of a just trial by the present Jugoslav government, which like the Moscow-controlled Polish regime, is not a bona fide government but merely a puppet subser-

jak i kontrolowany przez Moskwę reżim w Polsce, nie jest bona fide rządem, ale marjonetką posłuszną barbarzyńskiemu dyktatorstwu obcego państwa.

Odmowa dopuszczenia do zeznań około 500 lotników amerykańskich, uratowanych z niewoli niemieckiej przez gen. Michajłowicza jest dostatecznym dowodem, że wyrok w jego sprawie był wydany na długo przed rozpoczęciem procesu.

Sprawa Michajłowicza nie jest wypadkiem odosobnionym. Kiedy światła są skoncentrowane na jego procesie, byłoby to niezgodne z głosem sumienia nie zwrócić uwagi przy tej okazji, jak to już uczyniliśmy poprzednio, na smutny los, jaki spotkał 16 bohaterskich liderów polskich z generałem Okulickim na czele, którzy przed rokiem wywiezieni zostali z Polski do Rosji sowieckiej, aresztowani i uwięzieni po procesie.

Opuszczenie Michajłowicza teraz, w tragicznej dla niego godzinie, byłoby jednym więcej dowodem upadku poszanowania dla naszych moralnych zobowiązań względem wiernych przyjaciół.

Opuszczenie naszych lojalnych sprzymierzeńców w tym wypadku, jak się na to zanosi, byłoby nie tylko dowodem naszej nieszczerości, ale dowiodłoby także przed światem, że nie opłaci się być sojusznikiem Stanów Zjednoczonych.

I jeżeli kiedy w przyszłości bezpieczeństwo Ameryki będzie zagrożone, cywilizowane narody świata, pomne losu Aljantów Ameryki: Polski i Jugosławji w czasie Drugiej Wojny Światowej, będą miały powody wahać się z przyjściem nam z pomocą.

Jeżeli główne państwa aljanckie zgodziły się na sprawiedliwy proces przed trybunałem międzynarodowym dla arcy-kriminalistów nazistowskich, to gen. Michajłowicz, który walczył po naszej stronie — tym bardziej zasługuje na sprawiedliwy proces w sprawiedliwym sądzie — jak nasi wrogowie.

O ile sprawiedliwości ma się stać zadość, zachodzi rozpaczliwa potrzeba, Panie Prezydencie, abyś raczył interwenjować osobiście.

Jeszcze jest czas wstrzymać rękę oprawcy.

Karol Rozmarek, Prezes

Kongresu Polonji Amerykańskiej"

vient to a ruthless foreign power.

The refusal to admit the testimony of approximately 500 American airmen, rescued from German captivity by Gen. Mihailovich, is proof enough that the verdict concerning his fate was reached long before the trial took place.

Mihailovich's case is not an isolated one. While the spotlight of publicity is being centered upon his trial, we could not be at peace with our conscience, if we did not take this occasion to draw your attention again, as we did in the past, to the sorry plight of those heroic Polish underground leaders headed by Gen. Okulicki, who over a year ago, through a most treacherous deception, were carried out of Poland into the Soviet Union, placed under arrest, tried and condemned to prison.

The abandonment of Mihailovich now, in his tragic hour of need, would give the world a new evidence of our failure to respect our moral obligations towards our faithful friends. Deserting our loyal allies as the occasion fits us, would not only be proof of our insincerity but would demonstrate to the world that it does not pay to be an ally of the United States.

And if at some future time, America's own safety would be in grave danger, the civilized nations of the world, remembering the tragic fate of America's Polish and Jugoslav allies in the second world war, would have good reason to hesitate to come to our aid.

If the principal allied powers agreed upon a fair trial before an international court of justice for the nazi arch-criminals, then Gen. Mihailovich who fought on our side, has certainly earned at least the same consideration to a fair trial in a fair court as our enemies.

If the cause of justice is to be served, there is desperate need, Mr. President, for your personal intervention.

While there is still time, stay the hand of the executioner!

Charles Rozmarek, President

Polish American Congress."

Na lipcowem zebraniu Zarządu Kongresu Polonji w Chicago, Illinois postanowiono zwołać Zjazd Rady Naczelnej Kongresu na październik r. b. do Washingtonu, D. C.

Zbierzemy Miljon dolarów dla Kongresu Polonji na walkę ze zdrajcami i oszczercami Polski

IGNACY MATUSZEWSKI

Barbaryzacja Przez Wybory

Poniżej pod ogólnym tytułem „Barbaryzacja przez wybory" drukujemy w obszernych wyjątkach cykl artykułów Ignacego Matuszewskiego, połączonych wspólną myślą przewodnią.

Artykuły ukazały się w „Dzienniku Polskim" w Detroit w ciągu czerwca i lipca.

1.

RZĄDY ANGLJI I AMERYKI weszły na drogę niszczenia w Europie najwyższej wartości Kultury Zachodniej, a mianowicie praworządności.

Praworządność jest dorobkiem starszym i ważniejszym dla godności i wolności człowieka, niż wybory. Praworządność oznacza, że stosunek rządzących do rządzonych podlega obowiązującym, jednakowo przez obie strony przyjętym normom. Dyktaturę określił Lenin, słusznie, jako negację praworządności, jako „władzę, nieskrępowaną żadnymi ograniczeniami." Barbarzyństwem jest brak norm powszechnych w stosunku człowieka do człowieka, barbarzyństwem jest więc „władza, nieskrępowana żadnymi ograniczeniami." Kulturą jest wrośnięcie w krew norm regulujących stosunek wzajemny ludzi i ograniczenie prawem władzy. Potężna Rosja sowiecka ma ustrój naprawdę bardziej barbarzyński, niż plemiona podbiegunowych Eskimosów. Stalin zabija miljony „nieskrępowany żadnym ograniczeniem." Natomiast w pierwotnym, lecz nie barbarzyńskim społeczeństwie eskimoskim obowiązuje naprawdę, niepisane, lecz przestrzegane prawo gościnności i braterstwa.

Nie może być i nie jest **prawem** zbiór przepisów, ustanawiających **bezprawie**, czyli „władzę, nieskrępowaną żadnym ograniczeniem." Kodeks, pozwalający tyranowi zabijać wedle upodobania, skazywać bez sądu, albo sądzić przez posłusznych sobie katów i zmieniać każdy przepis — taki kodeks nie będzie „kodeksem" prawa. Napisanie na papierze ustawy, że "wszystko co Stalin uczyni jest dobre, zatem Stalinowi wolno czynić wszystko" — nie robi z ustawy prawa.

Postępowanie Foreign Office i Departamentu Stanu w wyzwolonej Europie jest dowodem rozkładu podstawowych pojęć naszej kultury w tych instytucjach. Bowiem Foreign Office i Departament Stanu przyjęły barbarzyńską zasadę, że ponad **porządek** prawny można postawić **obrządek** wyborczy.

Jest to nie tylko podstawienie części za całość, lecz także przyjęcie formy za treść. Wybory mają sens, jako część składowa ustroju praworządnego, t.j. ustroju, którego **kardynalne** przepisy uniemożliwiają wytworzenie władzy "nieskrępowanej żadnym ograniczeniem." Wybory w St. Zjednoczonych mają sens, gdyż obowiązuje konstytucja amerykańska i "Bill of Rights", których nie można przekreślić jednym głosem większości. W Anglji wybory mają sens, gdyż obowiązuje tam Magna Charta, obowiązuje w przepisach i obyczajach. „Wybory", które są równoznaczne z przekreśleniem praw kardynalnych — najczęściej prowadzą, bo prowadzić muszą, do wyłoniania „władzy, nieskrępowanej żadnym ograniczeniem," czyli do dyktatury, czyli do barbarzyństwa.

Teorją „elections above the law" mężowie stanu Anglji i Ameryki barbaryzują Europę w sposób, w jaki nie barbaryzował ich przed nimi nikt chyba, prócz Hitlera.

Można znaleźć pewne usprawiedliwienie dla tezy, że wybory mają być nie tyle źródłem, ile początkiem ustroju prawnego w krajach, gdzie wypadło zburzyć poprzednio istniejący tam ustrój bezprawia, na przykład w Niemczech. Naszym zdaniem i w Niemczach należałoby zacząć od oktrojowania (nadania) przez zwycięzców praw kardynalnych, jak Bill of Rights, podział władz, niezależność sądów — i dopiero w tak zakreślonych ramach rozpisywać wybory. Byłaby to właściwa droga do zastąpienia ustroju bezprawia przez ustrój prawa. Zastosowanie zasady „wybory ponad prawem" może doprowadzić i w Niemczech do zamiany jednego ustroju bezprawia na inny ustrój bezprawia, na przykład nazizmu na komunizm.

W stosunku do sojuszników — nie ma żadnego, nawet formalnego, usprawiedliwienia dla stosowania zasady „wybory ponad prawem." To, co uczyniły Anglja i Ameryka wobec Polski i Jugosławji — jest samo przez się aktem bezprawia, gdyż ani Polska, ani Jugosławja nie podpisały „unconditional surrender," któreby pozwalało formalnie Wielkiej Trójce przekreślić dorobek historyczny tych państw. Aktem bezprawia a więc i barbarzyństwa jest zatem zgoda Demokracji Zachodnich na obalenie ustroju prawnego w tych krajach. Co więcej: przez przyjęcie fałszywej zasady „wybory ponad prawem" Anglja i Ameryka wzięły współudział w obaleniu wogóle praworządności w Polsce i Jugosławji. Zastosowaniem tezy „wybory ponad prawem" jest odebranie tym narodom podstawowych praw konstytucyjnych, **krępujących** władzę, a przez to stanowiących podstawę praworządności.

Że zasada „wybory ponad prawem" niesie śmierć praworządności i powrót do barbarzyństwa — tego przykład mamy w Jugosławji, w której po wyborach „nieskrępowana żadnymi ograniczeniami władza" ogłasza, jak za czasów Tamerlana „wyrok" na Michajłowicza zanim „sąd" się rozpoczął.

W Polsce dzieje się to samo. Mikołajczyk, który uzgodnił z komunistami przekreślenie konstytucji — przekreślił tym samym praworządność wogóle. Przejąwszy tezę „wybory ponad prawem" widzi dziś, że go żadne prawo nie broni.

Państwo nie jest własnością jednego pokolenia. Tym bardziej nie jest własnością przypadkowego kolegjum wy-

borczego. Dlatego wszystkie państwa Kultury Zachodniej stawiały prawo ponad wybory. We wszystkich tych państwach istniały i istnieją prawa kardynalne, zapobiegające, by „wybory" nie stały się wyzwoleniem tyranji ze „skrępowania ograniczeniami."

Ktokolwiek stawia wybory ponad prawem — ten pomaga barbarzyńcom.

Prawdziwą wolę Narodu Polskiego i jego stosunek do tej rzeczywistości, jaką narzucili Narodowi Polskiemu w Jałcie barbarzyńca — Stalin i dekadent Kultury Zachodniej, Roosevelt — wykazało dostatecznie inne głosowanie. Z pośród 200 tysięcy wojska polskiego na zachodzie tylko 6 tysięcy zgodziło się wrócić do Polski Bieruta, Osupki i Mikołajczyka. 194 tysiące odmówiło powrotu do domu niewoli — pomimo tęsknoty, widma tułaczki, nacisku sprzymierzeńców. Jakież „wybory" potrafią przekreślić ten plebiscyt ludzi wolnych?

Postawa żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych dowodzi, że mimo wysiłku dekadentów angielskich i amerykańskich, mimo wysiłku i zdrajców polskich — zbarbaryzowanie Polski się nie uda.

2.

GLORYFIKATORZY Mikołajczyka piszą, iż przyszłe wybory w Polsce stanowią ostatnią łączność między sumieniem Anglji i Ameryki a Polską.

W rzeczywistości rzecz ma się wprost odwrotnie: wybory wygrane przez Mikołajczyka są potrzebne rządom Anglji i Ameryki, aby ostatecznie wykreślić z sumienia tych narodów sprawę Polski.

Wybory, zwłaszcza wygrane przez Mikołajczyka, będą więc wielkim nieszczęściem dla Polski. Nie jesteśmy w stanie temu nieszczęściu zapobiec, lecz powinniśmy je rozumieć. Jeśli bowiem sami Polacy nie będą rozumieć znaczenia zjawisk, jakże potrafią prawdziwie je wytłumaczyć opinji świata?

Gra około „wyborów" w Polsce jest dosyć zawikłana, zważywszy, że partner rosyjski gra o co innego — partner zaś anglo-amerykański o co innego.

Rosja gra swoją grę: chodzi jej w „wyborach" jednocześnie o dwie rzeczy — o zatwierdzenie rozbiorów i zatwierdzenie sowietyzacji. Dlatego chce „bloku" między Mikołajczykiem i Bierutem.

Rządy Anglji i Ameryki grają grę „wyborczą" mniej cyniczną, ale nie mniej perfidną. Nie chodzi im o ratyfikację sowietyzacji. Chodzi im o ratyfikację Jałty.

Dlaczego rządy brytyjski i amerykański tylko o „wybory" w Polsce walczą? Dlaczego starają się, aby Mikołajczyk je wygrał?

Rząd angielski i amerykański są sygnatarjuszami rozbiorów Polski. Ta zbrodnia, — nie wolno jej nazywać inaczej — ciąży na sumieniu obu sprzymierzonych z nami narodów. Rząd polski nie podpisał rozbioru. Umowy Jałty są więc wyraźnym aktem bezprawia i przemocy. Tedy rządom brytyjskiemu i amerykańskiemu zależy, aby ktoś podpisał rozbiór imieniem Polski. Za tego kogoś wybrano Mikołajczyka, bowiem nie sposób było uznać za upełnomocnionych przez Polskę jawnych i wieloletnich funkcjonarjuszy rządu sowieckiego i Kominternu, jak Bierut i towarzysze. Przyjęcie Jałty przez Mikołajczyka, który nie był na służbie Kominternu, był zaś, niestety, byłym premjerem — stworzyło pozór, że Polska zgodziła się na rozbiór jałtański.

Jednak oczywiście podpis Mikołajczyka nie był wystarczający, gdyż Mikołajczyk nie posiadał prawdziwych pełnomocnictw — nie był przedstawicielem legalnego rządu, kiedy Jałtę podpisywał. Aby więc zdjąć z Anglji i Ameryki odpowiedzialność za piąty rozbiór trzeba, aby Mikołajczyk ex post uzyskał pozór, że reprezentuje Naród Polski. Jeśli takie pełnomocnictwa — pozornie dane mu nie pod przymusem — uzyska, wówczas rządy brytyjski i amerykański ostatecznie przesuną odpowiedzialność za rozbiór z Roosevelta i Ameryki oraz z Churchilla i Anglji na Polskę i Naród Polski.

„Wybory" w Polsce mają służyć do tego właśnie celu: mają być ratyfikacją przez Naród Polski umów jałtańskich. Do tego rządom brytyjskiemu i amerykańskiemu potrzebne jest zwycięstwo Mikołajczyka. W razie bowiem zwycięstwa Bieruta i towarzyszy świat nie uwierzy, że wybory były „wolne". Natomiast w razie zwycięstwa Mikołajczyka — świat uwierzy, że wybory były wolne, a tym samem uwierzy, że Naród Polski z dobrej woli zgodził się na Jałtę i rozbiory.

Oczywiście ta machinacja jest sprytnym oszustwem. Bowiem w Jałcie odebrano Narodowi Polskiemu możność wypowiedzenia jego woli. W Jałcie Stalin, Roosevelt i Churchill umówili się, aby wyłączyć z legalnego życia w Polsce każde stronnictwo i każdego Polaka, który Jałty nie uznaje. Było to powtórzenie metod Targowickich: w wyborach do Sejmu Grodzieńskiego mogli kandydować tylko ci, co Targowicę podpisali. Przed 150 laty i dziś Polska w ten sam sposób została pozbawiona możności odmówienia ratyfikacji rozbiorów.

W tych warunkach „wybory" są tragiczną farsą. Farsa ta wyreżyserowana została dla społeczeństw angielskiego i amerykańskiego w taki sposób, aby wzięły ją one na serjo.

Jak konsekwentnie i przebiegle gra ta jest prowadzona przez dyplomację angielską, której sekunduje dyplomacja i propaganda urzędowa amerykańska — tego dowód mamy właśnie w umiejętnym wygrywaniu Mikołajczyka, który raz jeszcze daje się użyć jak pionek, w grze. Wiemy, że ambasador angielski podtrzymuje Mikołajczyka w żądaniu oddzielnej listy wyborczej, wiemy że nie szczędzi mu zachęty i.... pomocy. Bowiem Anglicy wiedzą, że Mikołajczyk może wygrać „wybory" tylko wtedy, jeśli będzie antybierutowski. Jak pisze prasa podziemna w Polsce:

> **„Opozycja rzeczywista w wyborach się nie ujawni, bo nikt nie odda głowę pod ewangelję, jak długo terror trwa. Wygra więc wybory Mikołajczyk z Ludowcami (o ile będzie jeszcze legalny), ponieważ głosowanie na tę listę będzie jednym legalnie możliwym sposobem wyrażania niezadowolenia i protestu. Nie znaczy to wcale, że rola Mikołajczyka zostanie w ten sposób uznana za pożyteczną. Wszystko co robi Mikołajczyk ułatwia moskalom pracę, legalizując ich wyniszczającą akcję. Setki tysięcy ludzi poszło na wschód i dziesiątki tysięcy do więzień za konsensem Polaków: rządu Tymczasowego, którego członkiem jest Mikołajczyk. Ten sam konsens Polaków dał Mo-**

skwie ratyfikację jednogłośną granic na wschodzie i przebudowę na sowieckie kopyto naszego życia."

Jest więc rzeczą oczywistą, że gdyby Polska miała wybór między Sosnkowskim, Andersem i Borem z jednej strony, a Mikołajczykiem, Stańczykiem i Grabskim z drugiej strony — to Polska jednogłośnie odrzuciłaby Mikołajczyka, jako skalanego rozbiorem i zdradą. Mając jednak podstępnie ograniczony, a przez to z góry sfałszowany „wybór" tylko pomiędzy Mikołajczykiem i Bierutem — Polska będzie głosowała na Mikołajczyka poprostu dlatego, aby nie głosować na Bieruta.

Plan dyplomacji angielskiej (i amerykańskiej) na tym polega, by grając na **antysowieckim** nastawieniu narodu polskiego — **wyłudzić** od tego narodu pozór **ratyfikacji** rozbioru i Jałty. Jałty, która właśnie upoważniła Sowiety do najazdu, rozbiorów i zaboru Polski.

Odrażający jest ten machiawelizm — stosowany do najstraszliwiej pokrzywdzonej przez nowoczesnych Machiawelów ofiary.

Czy jest rolą publicystów **polskich** brać w niej udział i pomagać Departamentowi Stanu i Foreign Office w ich grze przeciw-polskiej? Czy też — przeciwnie — należy tę grę demaskować?

Mikołajczyk nie jest dla Narodu Polskiego żadnym symbolem. Natomiast istotnie dyplomacja i propaganda naszych wrogów w Anglji i Ameryce uczyniła Mikołajczyka symbolem.... dla narodów amerykańskiego i angielskiego.

Uczyniła go mianowicie symbolem: **dobrowolnej kapitulacji Polaków.**

Nie należy gloryfikować tego symbolu.

3.

W NIEKTÓRYCH krajach podzwrotnikowych istnieje plaga termitów. Są to żarłoczne owady, podobne do mrówek, lecz nie znoszące światła dziennego. Termity niszczą wszystko. Ponieważ jednak nie znoszą światła — drążą każdy objekt od środka tak, że zewnętrzny kształt zostaje nienaruszony. Opisy mówią, że człowiek wraca do domu, który w czasie jego nieobecności został opanowany przez termity — na oko nic się nie zmieniło, wszystko stoi na swoim miejscu. Ale kiedy powracający kładzie na stole przyniesione pakunki — stół nagle rozsypuje się: został cały wyjedzony od środka. Sięgasz po krzesło, które stoi pozornie, jak stało — dotknięcie ręki zamienia je na proszek. Termity dokonały swego dzieła: zostawiły kształty, z których wydrążona została cała treść, zostawiły nazwy rzeczy — wypełnione próchnem.

Robota polityczna komunistów jest robotą termitów. Zostawiają kształty i nazwy pozbawione treści, puste skorupy, oszukujące nieuważnego obserwatora, formy, zasłaniające ukryte zniszczenie. Pojęcia takie, jak niepodległość, wolność, demokracja, wybory — wyżarte od środka przez komunistów — stają się cuchnącym próchnem. Cóż znaczą flagi polskie nad Belwederem, kiedy tam mieszka agent sowiecki, cóż znaczą krzyże „Virtuti Militari", jeśli się je wiesza na piersiach sowieckich marszałków, co warte jest "polskie wojsko" dowodzone przez moskali, czym jest cała jałtańska „niepodległość"?

Dlaczego to piszemy? Dlatego, że opinja amerykańska wciąż jeszcze bierze puste skorupy i przeżarte przez komunizm formy za coś naprawdę istniejącego. Co gorzej, część opinji polskiej również poddaje się sugestji nazw i poczyna grzebać w próchnie, zostawionym przez termity, choć nic tam znaleźć nie można prócz zgnilizny.

Trzeba to przypomnieć z racji zbliżającego się terminu t.zw. „referendum" w Polsce. Trzeba, aby przynajmniej polska opinja rozumiała, że referendum nie wyrazi nic, będzie jedynie wyjedzonym od środka kłamliwym kształtem „demokratycznych metod" — kryjących policyjne manewry towarzysza Radkiewicza.

Czytelnicy wiedzą, co to jest referendum, stosowane naprzykład w Szwajcarji. Jest to odwołanie się do ogółu wyborców dla rozstrzygnięcia jakiejś konkretnej kwestji, np. zatwierdzenia lub odrzucenia jakiegoś projektu ustawy. Konstytucje państw, stosujących referendum, ustalają bardzo ściśle, kto i w jaki sposób ma redagować pytania. Jest to sprawa najistotniejsza. Jeśli bowiem pytania układa podstępny łajdak — może zawsze tak je zedagować, aby dostać odpowiedź, jakiej sobie życzy. Znana jest anegdota o prokuratorze, nakazującym odpowiedzieć podsądnemu „tak" albo „nie" na pytanie brzmiące: „Czy nie oskarżony zamordował swoją ciotkę"? Jeśli odpowiedź podsądnego brzmi „tak" — to można ją tłumaczyć że oskarżony przyznał się do winy. Ale jeśli odpowiedź brzmi „nie" — to można również ją tłumaczyć, że oskarżony zaprzeczył, jakoby to nie on zamordował swoją ciotkę, a zatem przyznał się, że to on ją zamordował.

Referendum zarządzone przez agentów sowieckich w Polsce jest politycznie takim właśnie podstępem.

Wąbiąc Polaków do urn — inicjatorzy referendum zamierzali dowieść światu: po pierwsze, że Polacy — przez sam fakt głosowania — uznają reżim, który referendum rozpisał; po drugie, że godzą się na zmianę granic nie tylko zachodnich, lecz i wschodnich; po trzecie, że w Polsce jedynym prawem są bezprawne dekrety Bieruta i towarzyszy, bowiem fakt przeprowadzenia nieprzewidzianego przez konstytucję 1921 roku referendum, rząd Bieruta, Osupki i Mikołajczyka przekreśla — za zgodą Mikołajczyka — tę konstytucję.

Takie są polityczne zarobki, jakich reżim warszawski spodziewał się od referendum: na zewnątrz oszukanie świata, że Polacy godzą się na rozbiór, sowietyzację i odebranie niepodległości — na wewnątrz obalenie jakichkolwiek norm konstytucyjnych i prawnych.

W naszym mniemaniu przecież **nie** strona polityczna była główną przyczyną rozpisania referendum. Jesteśmy przekonani, że cała ta zabawa była zmontowaną przede wszystkim dla powodów technicznych: aby aparat Radkiewicza mógł przerobić generalną próbę przed „wyborami."

Pp. Amsterdam, Bierut, Fisz i towarzysze zdają sobie doskonale sprawę z magicznej na Zachodzie siły słowa „wybory". Panowie ci wiedzą, że wielu „demokratów" gotowych jest formami pozornie demokratycznymi usprawiedliwić każdą zbrodnię. Lippmanom nic więcej nie potrzeba dla rozgrzeszenia Stalina z jego zbrodni wobec Polski, jak możność wołania głośno, że zbrodnia „zalegalizowana przez wybory nie jest zbrodnią."

Referendum było technicznym przygotowaniem aparatu policyjnego do takich „wyborów" w Polsce, jakie sowiec-

cy Radkiewicze pragną dostarczyć amerykańskim lippmanom.

Mikołajczyk jest jednym ze współautorów referendum. Ale oto jak narzeka jego londyński organ:

> **„W dniu 17 maja obradowała w Pruszkowie wojewódzka warszawska Rada Narodowa nad wyborem okręgowej Komisji Kontrolnej dla referendum. Kandydatów do Komisji zgłosił w imieniu stronnictw zblokowanych z PPR radny Turyniec, sekretarz wojewódzki PPR. Wniosek przewidywał ściśle blokowy skład Komisji: dla przedstawicieli PSL i Stronnictwa Pracy pozostawiono miejsca zastępców. Wnioskowi PPR przeciwstawił się reprezentant SL, Tadeusz Wyrzykowski, mówiąc, że w Komisji winny być reprezentowane wszystkie niezależne i największe ośrodki polityczne, by społeczeństwo mogło mieć zaufanie do prac Komisji Kontrolnej. Głosowanie ludowe jest pierwszym powszechnym głosowaniem w odrodzonym państwie i obecna organizacja stanowić będzie precedens na przyszłość dla wyborów do Sejmu. Radny T. Wyrzykowski zgłosił w końcu kandydata PSL na członka Komisji Okręgowej. Przy głosowaniu jednak kandydat PSL znalazł się na liście zastępców, którzy nie mają głosu decydującego na posiedzeniach Komisji. W ten sposób PPR przez dobrane przez siebie komisje chce całkowicie kontrolować nadchodzące referendum.”**

O to przede wszystkiem chodziło w „polskim” referendum. Chodziło o to, aby agentura Radkiewicza skontrolowała listy wyborcze. Aby policja znała każdego, kto podchodzi do urny. Aby, co więcej, każdy, kto podchodzi do urny, też wiedział, że jest pod czujnym okiem policji, notującej jego stawiennictwo lub opieszałość, przenikającej, jak też głosował? Chodziło wreszcie o to, aby aparat kontroli dostał się całkowicie w ręce komunistów. Aby wyborów nie improwizować po amatorsku, ale solidnie przygotować aparat, który doprowadzi do końca ohydną komedję, zapoczątkowaną w Jałcie przez Churchilla, Roosevelta i Stalina: sfałszowania w drodze „wyborów” zgody Narodu Polskiego na rozbiór i utratę niepodległości.

4.

GLORYFIKATORZY Mikołajczyka bronią go, jako oszukanego przez Anglję, Amerykę i Rosję. Jest w tym niewątpliwie ziarno prawdy. Rysowano przed nim różowe perspektywy — rzeczywistość okazała się poprostu czerwona i krwawa.

Ale czy dlatego, że Mikołajczyk dał się oszukać i my mamy dawać się oszukiwać?

Ten kto broni i gloryfikuje Mikołajczyka, usprawiedliwiając go „oszustwem” Aljantów — ten świadomie albo bezwiednie, broni nadal także samego **oszustwa**. Więcej — rozpowszechnia je i utrwala. Albowiem treścią „oszustwa”, któremu uległ Mikołajczyk było założenie, że za cenę zbrodni: złamania prawa, poświęcenia połowy ziemi polskiej i poświęcenia całej polskiej wolności — możliwa jest „współpraca” polsko-rosyjska. Ci więc, którzy bronią dziś Mikołajczyka, jako „oszukanego” **uznają** tym samym, że wolno było Polakowi — po tysiącu lat historji i po Katyniu — poświęcić prawo, ziemię i wolność narodu dla „ocalenia Polski”.... przez legalizację Polskiego Stronnictwa Ludowego, wicepremjerostwo w gabinecie Osóbki, jałtańskie wybory i na **takiej** bazie oparte „dobre” stosunki polsko-sowieckie.

Kto mówi, że Mikołajczyk był „oszukany” i „uległ presji”, kto w ten sposób go usprawiedliwia — tym samym twierdzi, że polityka Mikołajczyka **mogłaby** być usprawiedliwiona — pomimo uznania przez Mikołajczyka postanowień Jałty — i **byłaby** usprawiedliwiona, gdyby Radkiewicz nie prześladował P.S.L., a jego agenci nie fabrykowali wyników głosowań.

Tymczasem polityki nie usprawiedliwiałoby tak samo jej **powodzenie** (t.zw. „zwycięstwo” w jałtańskich wyborach), jak **nie** usprawiedliwia tej polityki jej **niepowodzenie** (t.zn. prześladowanie partji Mikołajczyka). Bowiem **istotą** polityki Mikołajczyka była zgoda na zależność Polski od Sowietów. Zawodem zaś Mikołajczyka był fakt, że to nie on, lecz inni stali się generał-gubernatorami Rosji w Polsce. Niegdyś marszałek Targowicy, Szczęsny Potocki, o to samo miał żal do carycy Katarzyny.

Oczywiście Mikołajczyk został oszukany, gdyż obiecywano mu co innego, „wyszło” zaś co innego. Należy przecież zdać sobie dokładnie sprawę **na czym** polegało wprowadzenie go w błąd przez Anglików i Amerykanów — w **czym** zaś w błąd go bynajmniej nie wprowadzono.

Decyzją Mikołajczyka, która umożliwiła rządom W. Brytanji i St. Zjednoczonych usprawiedliwienie wobec własnych społeczeństw umów jałtańskich dotyczących Polski — była jego decyzja wyjazdu z Londynu do Moskwy, w czerwcu roku zeszłego, dla wstąpienia do „rządu” Osóbki. Mikołajczyk wówczas rozwiązywał ręce tym politykom w Anglji i w Ameryce, którzy chcieli osiągnąć appeasement Rosji **kosztem** Polski. Było to bowiem uznanie postanowień Jałty przez Mikołajczyka — czyli uznanie ich przez byłego premiera rządu R. P., przez przywódcę jednego z polskich stronnictw, nadewszystko zaś było to uznanie Jałty przez człowieka **nie** działającego pod przymusem.

Wiedział, że Jałta oznacza rozbiór Polski. Wiedział, że postanowienia Jałty odbierają Polsce niepodległość, oddając formowanie rządu Rzeczypospolitej w ręce Mołotowa. Wiedział, że „wolne wybory”, zapowiedziane przez decyzję jałtańską muszą być parodją, ponieważ wyłączają wogóle z życia polskiego każde stronnictwo, które Jałty nie uznaje. Wiedział, że jałtańskie „wolne wybory” są i muszą być fałszowaniem woli Narodu Polskiego takim właśnie, jakim byłyby w Ameryce „wolne wybory”, od których wyłączonoby Trumana, jako „reakcjonistę”, Vandenberga, jako „imperjalistę”, Dewey'a, jako „faszystę.” Wiedział, że łamiąc konstytucję Rzeczypospolitej przerywa ciągłość istnienia Państwa Polskiego, a zatem przekreśla jej prawa międzynarodowe, jej sojusze, traktat polsko-brytyjski. Wiedział, że wejście przezeń do gabinetu „prezydenta” Bieruta przesądza cofnięcie uznania legalnemu rządowi R. P. przez Anglję i Amerykę, przesądza zatem wcześniej czy później, rozbrojenie Wojsk Polskich.

Trzeba tu jednocześnie przypomnieć szczególną sytuację, w jakiej Mikołajczyk powziął, w czerwcu 1945, swoją decyzję uznania Jałty i sojuszu z agentami sowieckimi w Polsce. Sytuację tę charakteryzowały dwa fakty wielkiej wagi.

Pierwszym z tych faktów było aresztowanie i oddanie pod sąd rosyjski 16-tu przywódców Polski Podziemnej. Przez tę jaskrawą zbrodnię mężowie stanu Anglji i Ameryki **nie mogli** przekroczyć bez pomocy jakiegoś znanego i nie znajdującego się pod przymusem Polaka. Tym Polakiem ofiarował się być Mikołajczyk. Zarazem areszt i sąd nad przywódcami Polski Podziemnej wskazywał jasno jakie są warunki „współpracy" polsko-rosyjskiej: ten areszt i ten sąd mówił, że warunkiem „współpracy" ze Stalinem jest prześladowanie Polaków wiernych Państwu Polskiemu. Jadąc do Moskwy na sąd 16-tu, Mikołajczyk ten warunek sowiecki **przyjął.**

Drugą okolicznością ważną w czerwcu roku zeszłego — była zmiana linji politycznej przez Churchilla. Śmierć Roosevelta rozwiązała staremu Premjerowi angielskiemu ręce. W okresie od kwietnia aż do wyborów w Anglji — Churchill prowadził politykę przekreślania błędów Jałty. Wbrew umowom jałtańskim, wymuszonym na Anglji przez Roosevelta — Churchill nie zatrzymał się na linji Hamburg-Triest, ale pchnął wojska brytyjskie dalej na wschód, zajął Kanał Kiloński, doszedł nad Bałtyk do Lubeki. Wbrew polityce Stalina i Roosevelta, Churchill w maju zeszłego roku umożliwił faktycznie Niemcom poddanie się **zachodnim** sojusznikom, ocalając w ten sposób od zagarnięcie w ręce rosyjskie olbrzymią część niemieckiego sprzętu wojennego. W okresie więc, kiedy Mikołajczyk wybierał się na czerwcowy lot zeszłoroczny do Moskwy **nie było** nań nacisku angielskiego. Churchill nie chciał angażować się w świństwo uznawania „rządu" Bieruta przed wyborami angielskimi. Nie tylko więc nie skłaniano podówczas ze strony brytyjskiej Mikołajczyka do „ustępstw", ale raczej przeszkadzano jego odlotowi.

Czego więc Mikołajczyk nie wiedział, pobierając decyzję przyjęcia wice-premierostwa z rąk Mołotowa? Gdzie i przez kogo był wprowadzony w błąd?

W okresie swej haniebnej decyzji, by przystąpić przez ciała aresztowanych 16-tu i popełnić zbrodnię, określoną przez kodeks karny Rzeczypospolitej (art. 93, par. 1-szy) słowami:

> **„Kto usiłuje pozbawić Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10-ciu lub dożywotnio, albo karze śmierci."**

— Mikołajczyk był pchany w tym kierunku przez politykę amerykańską. Był to bowiem okres podróży Hopkinsa, przygotowującego kolejny appeasement w Poczdamie. Prawdopodobnie dyplomacja amerykańska wprowadzała wówczas Mikołajczyka w błąd obiecując mu złote góry w zamian za zdradę Polski. Wolno przypuszczać, że obiecano mu wiele — w ramach decyzji jałtańskich. Ale w ramach decyzji jałtańskich można było wiele obiecać Mikołajczykowi dla Mikołajczyka — nic dla Polski. Bowiem decyzje jałtańskie były wyrokiem śmierci dla Państwa Polskiego. Godząc się na ich przyjęcie — godził się Mikołajczyk na ten wyrok. Czy nie wszystko jedno, co mu w zamian **za to** obiecywano?

Dlaczego powracamy do tego wstrętnego tematu, jakim jest osoba i polityka Mikołajczyka? Dlatego, że — niestety — trzeba doń powracać, ponieważ osoba i polityka Mikołajczyk znajduje w Stanach namiętnych polskich obrońców. Obrona zaś polityki Mikołajczyka jest szkodliwa dla niepodległości Polski.

Gloryfikatorzy Mikołajczyka próbowali sparodjować walkę z trucizną mikołajczykowskiego kolaboracjonizmu w ten mniej więcej sposób: „zamiast zarzucać Mikołajczykowi zdradę — lepiej karmić głodne dzieci polskie, zamiast oceniać błędy Mikołajczyka — lepiej zbierać buty dla bosych w kraju". Jest to stary trik, który niewygodną dyskusję polityczną próbuje ubić przez czynienie z akcji charytatywnej czegoś rzekomo przeciwstawnego akcji politycznej. Ale piernik nic nie ma do wiatraka. Ofiarność nie oznacza koniecznie bezmyślności politycznej. Ani odwrotnie — bezmyślność polityczna gloryfikatorów Mikołajczyka nie oznacza jeszcze sama przez się ich szczodrobliwości. Możnaby im odpowiedzieć ich własnym argumentem: „zamiast chwalić Mikołajczyka — lepiej karmić głodne dzieci w Polsce, zamiast rozważać cnoty Mikołajczyka — lepiej zbierać buty dla bosych w kraju." Odpowiemy im wszakże inaczej, uczciwie i poprostu:

Naród polski jest pozbawiony głosu. W warunkach obecnych mogą mówić zań tylko Polacy w wolnych krajach świata. Polityka Mikołajczyka jest polityką **zgody** na Jałtę. A więc jest **fałszowaniem** woli Narodu Polskiego. Obrona polityki Mikołajczyka jest więc również — mimowolnie lub świadomie — fałszowaniem woli Narodu Polskiego. Dlatego trzeba z nią walczyć.

OFIARY SOJUSZNIKÓW

Gęsi Uratowały Niemcy

(Korespondencja własna z Niemiec)

OŚWIADCZENIA mężów stanu, składane w Organizacji Narodów Zjednoczonych, wypowiadane w przemówieniach, wygłaszane przez radjo i.t.p. o wolności narodów i jednostek, o sprawiedliwości społecznej i politycznej, o równości — to piękna literatura, to słowa szczytnie i górnie brzmiące.

Hasła te, rozdrobnione i realizowane w bieżącym życiu przez przeciętnego wykonawcę zieją pustką a nieraz i fałszem.

Tę pustkę i fałsz zauważyć można także na terenie obecnych Niemiec, okupowanych przez zwycięskie i sprzymierzone armje, włącznie z amerykańską.

Nastroje stworzone przez armję amerykańską są nieraz zaprzeczeniem tego, co głoszą szczytnie mężowie Stanu.

Niema n.p. dotychczas przymusu repatrjacyjnego, ale władze amerykańskie w Monachjum cofnęły przydział żywności dla Domu Polskiego, gdzie mieszczą się siedziby centralne Zrzeszeń Polskich w Bawarji i Związku byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Głodem więc zmusza się przywódców i szerokie masy nieszczęsnych „D.P." do desperackich decyzji.

Niema takiej sprawy, którą możnaby załatwić z oficerem amerykańskim bez usłyszenia „No"...., gdy chodzi o koncesję, rejestrację auta, zezwolenie na wydrukowanie broszury, przydział mieszkania itp.

Stosunek Władz Amerykańskich do wszystkich bez wyjątku „D.P." i byłych więźniów politycznych wszystkich narodowości, a w szczególności do Polaków jest wyraźnie niechętny, nieprzyjemny, często brutalny, jest więc taki sam, jak władz i ludności niemieckiej.

W tej atmosferze Niemcy powrócili już od pewnego czasu do dawnego złego tonu w odniesieniu do cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków. Oto kilka przykładów:

Dr. Herbert Gessner, komentator radjowy w Monachjum, mówiąc o wysiedlaniu Niemców z krajów wschodnich podkreśla, że szczególnie w Polsce stosowane są przy tym niehumanitarne sposoby, które określa on mianem „Polnische Methode" i to po świeżych procesach w Belsen, Dachau i niedokończonym w Norymberdze, utrwalających w historji ludzkości pojęcie „Deutsche Methode."

Speaker, anonsujący występ tancerki, ubranej w narodowy strój węgierski, odtwarzającej mazurka Wieniawskiego, mówi że to sławny kompozytor węgierski.

Przewodniczący, otwierający kongres Esperantystów mówi, że Zammehof — to Rosjanin.

Konduktor tramwajowy mówi już głośno do Polaka w mundurze „Dreckige Polaken."

To samo w stosunku do Serba, Litwina, Łotysza, Ukraińca, Słoweńca, a nawet Czecha.

Przedstawiciele w Niemczech zamieszkałych dwunastu narodów, które w dowód swej wierności dla idei Aljantów utraciły swoją suwerenność państwową i wolność narodową pragną w rozmowach między sobą tylko jednego: aby mogli być przez Władze Amerykańskie traktowani tak samo, jak Niemcy.

To jest szczytem ich pragnień, ponieważ obecnie traktowani są znacznie gorzej. I pod tym względem niema wyjątków.

B. Konsul Generalny Polski w Monachjum, długoletni więzień obozu koncentracyjnego w Dachau nie może od czterech miesięcy otrzymać przydziału mieszkania, choć jego własne zostało mu w swoim czasie skonfiskowane w Monachjum przez Gestapo, choć jest K.Z.-wcem, choć instytucja w której pracuje to jest P.C.K., mieści się w dwóch małych pokojach, w których mieszka i pracuje ośmiu ludzi.

Na dwukrotne przydzielenie mu mieszkania przez niemiecki urząd mieszkaniowy, oficerowie kwaterunkowi amerykańscy powiedzieli „No".... i założyli protest. Ich niezrozumiałą decyzję zaaprobował generał komenderujący.

W przydzielonym mu już mieszkaniu tryumfuje nadal Niemka, której mąż, aktywny od 1932 r. nazista siedzi w obozie, on zaś były konsul i więzień Dachau mieszka nadal w jednym pokoiku.

Dlaczego tak się dzieje i czy jest sposób zaradzenia temu paradoksalnemu stanowi rzeczy?

Gdy nieszczęsny wysiedleniec, naiwnie wierzący w szczytne hasła, głoszone przez aljanckich mężów stanu, zechce po swym „komitetowym" obiedzie niezawierającym więcej niż 500 kalorji, zaczerpnąć świeżego powietrza i przejść się np. po niezburzonych przedmieściach Monachjum, cóż on spostrzeże?

Z reguły, na każdym kroku zobaczy żołnierza lub oficera amerykańskiego, idącego z elegancko ubraną i świetnie odżywioną kobietą. Ta kobieta — to Niemka, ten aparat fotograficzny to „Leica", te pończochy jedwabne na jej nogach, to wyrób amerykański.

Gdy zobaczy kawalkadę konną, hasającą po alejach parków, to spostrzeże, że partnerkami oficerów amerykańskich na koniach są również Niemki. Dawniej, za czasów hitlerowskich brały one zbiorowy udział w gigantycznym przedstawieniu pod nazwą „Noc amazonek", będącym zakończeniem dwutygodniowych uroczystości pod hasłem: „Dwa tysiące lat kultury niemieckiej", dzisiaj są towarzyszkami spacerów i zabaw amerykańskich oficerów.

Gdy wreszcie chce załatwić jakąś swoją nieszczęsną sprawę u władz amerykańskich, wszędzie z reguły natknie się znów na wypielęgnowaną postać sekretarki. Ta sekretarka, przeważnie utleniona blondynka — to znów Niemka.

Jeden z tych przyjemnych i dzielnych oficerów amerykańskich nieco znudzony już swym pobytem w Niemczech, tak się w przystępie szczerości wypowiedział:

„Świat niedocenia Niemek. Są to istoty niepozbawione wielu zalet. Przedewszystkim umieją świetnie gotować, są łatwe, pozbawione wszelkich skrupułów, są przedewszystkim przedsiębiorcze. Obsługa ich więc jest naogół niena-

ganna..., a potem pomoc w nałożeniu palta, wreszcie ten wzruszający fakt wyczyszczenia moich butów, i to zabawne „Mein darling" — na pożegnanie!"

I ten stan rzeczy istnieje na wszystkich szczeblach, zaczynając od szeregowca, zwanego „Ami."

Jeżeliby mężowie stanu chcieli zrealizować swe szczytne zamiary w Niemczech, także w stosunku do nieszczęsnych wysiedleńców, to powinni by czemprędzej zabrać — stąd swych dzielnych wojaków ze stanowisk administracyjnych, na których ani się znają, ani które ich interesują, a na ich miejsce przysłać doświadczonych urzędników cywilnych, możliwie z własnemi żonami.

Starożytny Rzym ocaliły gęsi kapitolińskie....

Hitlerowcy przegrali wojnę, a Niemki uratowały nietylko Vaterland i swych mężów, braci i narzeczonych od zasłużonej kary, ale rządzą Amerykanami i nadają ton życiu.

Zakłamany i beznadziejny jest ten świat, jeżeli realizacja ideałów Prawdy i Sprawiedliwości, zależna jest.... od gęsi.

„Panta rei" — a głupstwo trwa wiecznie!

G.

Uchodźcy Polscy w Strefie Brytyjskiej

(Korespondencja własna)

Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, co tu się dzieje. Zlikwidowano już Zw. Polaków, oficerów łącznikowych i kontaktowych. Podcina się nogi nawet śladom odruchów organizacyjnych, likwiduje się i ściga każde pisemko o polskiej linji. Doszło do tego, że dyr. teamu UNRRA w strefie amerykańskiej odbiera żywność całemu zespołowi redakcyjnemu pisma, oskarżonego o krytykę "własnego", "prawowitego" rządu. Likwiduje się nawet Polski Czerwony Krzyż, na którego miejsce wchodzi organizacja warszawska, nosząca ze sobą propagandę zamiast pomocy. Warszawa żąda i Warszawa dostaje po kolei, czego chce. Wygląda na to, że stopniowo wychodźctwo dostanie się całkowicie pod ich wpływy, pod wpływy ludzi, których „rządu" się nie uznaje.

Powstaje sytuacja tragicznego zakłamania. W parlamencie brytyjskim posłowie interwenjują w sprawie "sporadycznego" jakoby i "jedynego" wystąpienia UNRRA (kiedy to namawiano do powrotu) i otrzymali zapewnienie, że się to nie powtórzy. A my to czytamy, wiedząc o tem, że niemal w każdym obozie polskim UNRRA nietylko namawia do powrotu, ale.... grozi. Grozi pozbawieniem wszelkiej pomocy, grozi oddaniem na pracę do Niemców, przemawia do "sumienia", wzywając do pracy nad odbudową "ojczyzny." UNRRA kpi sobie z londyńskich interwencji, bo UNRRA ma w tej sprawie więcej, niż ciche poparcie.

W Londynie czy na UN mówi się o pomocy, o sympatjach, o współczuciu, o wolności prasy, o nieskrępowanej decyzji. Co ciekawe, na najniższym szczeblu tu, w Niemczech, wiele Mil. Gov.'ów angielskich stara się nam cicho pomoc, utrzymując jaknajdłużej oficerów łącznikowych, którzy potrafili sobie zdobyć pełne zaufanie. Znam wyższych oficerów angielskich, którzy posunęli się tak daleko, że...... jeździli z wykładami po brytyjskich garnizonach, tłumacząc żołnierzom na specjalnych zbiórkach, jak tragicznie wygląda sytuacja wychodźców, i że "fair spirit" wymaga ustosunkowania się do nich z całą delikatnością i zrozumieniem. Tłumaczą, bo żołnierz angielski szczuty jest na Polaków przez jego niemiecką przyjaciółkę. Podobnie, jak żołnierz amerykański. Na ulicach Sztutgartu G.I., maszerujący z Niemką pod pachą, zatrzymuje przechodnia: "Are you Polish or German?". Gdy usłyszy odpowiedź: "Polish...." wali w pysk. To wcale nie jest rzadkie. Czy temu mogą uwierzyć Rodacy tegoż G.I. w Stanach?

Nie chcę odbiegać od tematu. Na UN — wszystko w porządku. Mil. Gov.'y często robią, co mogą. Ale między UN i zarządem wojskowym są jeszcze inne instancje. A stamtąd płyną rozkazy. Wychodźcom niewolno oddalać się z obozu bez przepustki (o którą niełatwo) dalej, jak.... 5 klm. Niewolno im zmieniać obozów. Niewolno im wydawać pism z I dywizji czy 2 Korpusu. Bez przerwy odbiera się racje żywnościowe, które już niewiele różnią się od niemieckich porcji jenieckich. Zarzuca się ich tonami pism warszawskich, wśród których nigdy nie znalazła się ani jedna gazeta P.S.L. Oficerowie łącznikowi Rządu Warszawskiego dostają wielką pomoc: samochody, nawet kartý mundurowe, byle jeździli i namawiali....

Ponieważ jednak niewiele to pomogło, wzięto się za inny sposób: Robi się "przegrupowanie". Ani jeden obóz nie ma zostać na dawnym miejscu, gdzie przez miesiące zrobiono wszystko, aby sprokurować sobie coś, co mogłoby przypominać "home". Zostały przerwane różnorakie kursy, trzeba będzie pożegnać się z własnym ogródkiem, z którego nie zdążono zebrać plonów, rozstać się z kątem, w którym nareszcie było wygodnie, rozstać się z teatrem, świetlicą, z każdym ludzkim przybytkiem, w którego urządzenie często włożono masę pełnej entuzjazmu pracy. Nowa wędrówka — nie pierwszy to raz — wiemy, czem to pachnie. Pakowanie, wyrzucanie, likwidowanie rzeczy potrzebnych, ale zbyt ciężkich, — i przyjazd na zdewastowane miejsce, którego nie ma się już siły urządzać od nowa. Tak poprostu, żeby już te Niemcy zbrzydły do wymiotów, żeby już stracić resztki nerwów, naruszonych przez ciągłe pogłoski, że może już niedługo, że może już teraz — repatrjować się będzie pod przymusem.

Tak, na początku wychodźca był bohaterem i męczennikiem. Potem stał się „problemem". Dziś już jest tylko nienawistną kulą u nogi. Powody tej wojny nerwów, tych niepojętych — zdawałoby się — wędrówek, nietrudno odgadnąć. Jeszcze raz potrząsnąć sitem — może trochę polskiego śmiecia przeleci przez.... i zniknie z ziemi, gdzie cierpi się ich z obrzydzeniem.

Nikt tu zresztą od powrotu nie wstrzymuje. Ludzie mają swoje własne często tragiczne powody. Czasem może to i lepiej. Emigrant dla „przyszłości Polski" w ogromnej masie przepadnie, w Polsce może przetrwać. Myli się War-

szawa, że łącznikowi, te "djabły wcielone", powstrzymują ludzi. Przeciwnie, pomaga sę każdemu. Poto, żeby, potem oglądać repatrjantów ,którzy wszyscy płaczą i kryją twarze w dłoniach, gdy transport odwozi ich do "ojczyzny".

Tak to zgrubsza wygląda dzisiaj sprawa tu, na miejscu. Przygnębienie bez granic i czarne myśli o jeszcze czarniejszej przyszłości. Znam to doskonale, bo 10 miesięcy byłem oficerem łącznikowym, 2 miesiące — kontaktowym, 2 miesiące — administracyjnym, a jutro może znowu mieszkańcem koszar, z których nie można wychodzić bez przepustki.

• • • • •

Listy z Washingtonu

Waszyngton, czerwiec-lipiec 1946 r.

DWA miesiące letnie, poprzedzające długie tegoroczne wakacje Izby Reprezentantów i Senatu — poświęcone na przygotowanie listopadowych wyborów — upłynęły w Waszyngtonie pod znakiem absorbujących polityków zagadnień wewnętrznych, przygłuszających coraz bardziej niepokojące wieści, dochodzące z poza granic Stanów Zjednoczonych.

Walka o płace, a potem walka o ceny, walka o ustawę o powszechnej służbię wojskowej, dyskusje nad sposobem administrowania energją atomową, zajmowanie przez obie partje polityczne pozycji przedwyborczych i ściśle z tem ostatniem zagadnieniem związane wentylowanie najróżniejszych skandalów, wywodzących się z mniej lub więcej czystych interesów wojennych — oto wykaz zagadnień zaprzątających polityczny Waszyngton w czasie, gdy na dwuch kolejnych konferencjach paryskich p. James F. Byrnes starał się sprawiać wrażenie człowieka ratującego resztki prestige'u amerykańskiego i resztki bezpieczeństwa dla świata z pożogi i ruin, w których stosunki międzynarodowe pozostawił Franklin Delano Roosevelt.

Jedno tylko zagadnienie szerszego znaczenia zajmowało Kongres amerykański, a mianowicie pożyczka dla Wielkiej Brytanji. Inne zagadnienia międzynarodowe usunęły się z Kapitolu w cień. Sprawy wewnętrzne i zagadnienia kontestu wyborczego wysunęły się na plan pierwszy zainteresowań waszyngtońskich.

Stało się tak nietylko dlatego, że od wyborów zależy pozostawienie Partji Demokratycznej przy władzy na Kapitolu na dalsze dwa lata, po sprawowaniu władzy przez jej wybrańców w ciągu ubiegłych lat czternastu. Jest jeszcze jedna, godna szczególnej uwagi przyczyna odwrócenia uwagi Kongresu od zagadnień międzynarodowych, mających przecież nie tylko dla dobrobytu, ale wręcz dla istnienia Amerykan znaczenie wielokrotnie większe, aniżeli to, czy w pra-wyborach zwycięży kandydat popierany przez to, czy inne skrzydło jednej z partji.

Pewne czynniki mocno okopane w Departamencie Stanu, a myślące i działające przesłankami Jałty i Teheranu, wiernie oddane zbankrutowanej rooseveltowskiej idei „wielkiej gry," polegającej na kupieniu dobrej woli Stalina za wszelką cenę — przy pomocy sprytnego manewru usunęły zagadnienia związane z polityką zagraniczną z pod uwagi Kongresu. Uwaga ta zaczynała mianowicie w pierwszych miesiącach zimy i wiosny r.b. wzrastać w sposób dla tych czynników wiecznego "appeasement'u" niebezpieczny. Fiasco konferencji moskiewskiej, londyńskiej i pierwszej paryskiej, odkrycie sowieckiej afery szpiegowskiej, manewry sowieckie w Chinach i w okolicach Triestu, szereg niepokojących wynurzeń, dochodzących z Moskwy oraz nowojorskie igraszki pp. Gromyki i Langego na forum Zjednoczonych Narodów — wszystko to obudziło czujność amerykańskiej opinji publicznej, a za nią — Kongresu. Szereg przemówień, szereg wniosków o inwestygacje ciemnych zakątków amerykańskich personaljów i pociągnięć politycznych, zaniepokoił waszyngtońskich "kawalerów jałtańskich" z Departamentu Stanu z pp. Byrnes'em, Acheson'em, Braden'em i Cohen'em na czele.

Nastąpiło wówczas włączenie na stałe do delegacji amerykańskiej udającej się na okresowe już spotkania ministrów spraw zagranicznych Wielkich Mocarstw dwuch senatorów, reprezentujących obie partje polityczne, pp. Tom Connally'ego i Arthura H. Vandenberg'a. W ich osobach reprezentowany miał być Kongres, a ich udział w działaniach dyplomatycznych miał symbolizować zerwanie z potępionemi metodami tajnej, osobistej dyplomacji, której hołdował tak zacięcie Roosevelt u schyłku swego życia.

W rzeczywistości jednak udział obu senatorów w wyprawach monachijskich p. Byrnes'a odniósł skutek wręcz odwrotny od oczekiwanego przez niepoprawnych optymistów, ale zgodny z zamierzeniami tych, którzy przykrycie ich osobami nowej fali "appeasement'u" wykoncypowali ku ułatwieniu sobie własnej roboty.

Na Kapitolu uwierzono, że skoro p. Byrnes'owi towarzyszą dwaj senatorowie o imponujących i bardzo parlamentarnych postaciach, obaj jednakowo złotouści i obaj mistrzowie w oracjach, stawiających parawan słów pomiędzy słuchaczem a prawdą — uwierzono, że skoro tak wspaniali i wybitni przedstawiciele opinji publicznej towarzyszą p. Byrnes'owi — to nic groźnego dla interesów amerykańskich w czasie przedłużających się debat z p. Mołotowem stać się nie może.

Na Kapitolu uwierzono, że pp. Connally i Vandenberg pilnować będą pp. Byrnes'a, Cohen'a i Bohlen'a przed codziennem powtarzaniem Jałty i Teheranu w rozrzedzonych dawkach. Ale — w rzeczywistości — to p. Byrnes właśnie owinął sobie obu swych rzekomych „aniołów stróżów" wokoło palca i pozyskał w nich nie co innego, jak parę permanentnych indorsantów swej polityki przed Kongresem.

Po każdym powrocie p. Byrnes'a powtarza się z nużącą jednostajnością, świadcząca poprostu o braku zdolności reżyserskich, ta sama scena. Wstaje w Senacie p. Van-

denberg i ręczy, że wszystko jest świetnie ,bo p. Byrnes działa wspaniale i świat zmierza ku wiecznemu pokojowi, a zezując w kierunku paru Polaków w stanie Michigan — dodaje kilka uprzejmie brzmiących słów o konieczności usunięcia wpływów Rosji Sowieckiej z Europy, broń Boże nie precyzując terminu, sposobu, ani własnej roli w tem godnem pochwały przedsięwzięciu. Poczem — powstaje p. Connally i stwierdza, że jego szanowny przedmówca, kolega i partyjny przeciwnik mówił rzeczy prawdziwe i słuszne. Wszyscy biją brawo, pozostawiają dalsze zajmowanie się sprawami bezpieczeństwa świata i Ameryki pp. Byrnes'owi, Connally'emu i Vandenberg'owi oraz kręcącym nimi wszystkimi ich pomocnikom i z nowym animuszem zabierają się do rozwiązywania palących spraw wewnętrznych oraz własnych trosk wyborczych.

Rzecz jasna, że w atmosferze tego rodzaju grupa zawodowych i ideologicznych jałtańczyków z Departamentu Stanu, wspomagana walnie przez skomunizowane przybudówki Demokratów, ma swój nieustanny "field day." Kontrola Senatu nad polityką zagraniczną, wydzierżawioną w ręce pp. Connally'ego i Vandenberg'a — przestała istnieć.

— — —

Wydaje się, że jedyną instytucją amerykańską, która zdaje sobie sprawę z tego, dokąd polityka w ten sposób prowadzona zmierza — jest wojsko i marynarka wojenna, w której nadal najwięcej ma do powiedzenia stary, ale nieugięty adm. Leahy, wspomagany przez młodą trójkę dowódców wojennych (Eisenhower-Nimitz-Spaatz), która zastąpiła trio dowódców czasu wojennego (Marshal-King-Arnold). Przyjąwszy doktrynę zbrojnej obrony Stanów Zjednoczonych i błyskawicznego kontrataku w razie rozpoczęcia działań wojennych przez "nieznanego napastnika, ulokowanego na północ od 30-go stopnia szerokości północnej" — wedle słów gen. H.H. Arnold'a — sztaby amerykańskie uzyskały od Kongresu przez zręcznie poprowadzoną kampanję:

1) najwyższy w dziejach Stanów Zjednoczonych budżet wojskowy;
2) ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej;
3) podwojenie liczby oficerów zawodowych;
4) szereg ustawodawczych upoważnień do prowadzenia przy maksimum wysiłku badań naukowych nad środkami obrony i kontrataku;
4) utrzymanie tajemnicy bomby atomowej pomimo sprzeciwu zapatrzonych w księżyc i na drugą półkulę uczonych starszego i nowszego amerykańskiego pochodzenia.

Jeżeli dodać do tego uzyskanie przez gen. Eisenhower'a upoważnienia od Kongresu do zbrojenia państw Południowo Amerykańskich i nieustępliwość marynarki wojennej ilekroć Departament Stanu usiłuje jej wyrwać bazy morskie na Atlantyku i Pacyfiku dla dyplomatycznego niemi handlowania, można jasno zorjentować się, że wojsko istotnie wzięło na siebie baczenie nad temi interesami Ameryki, nad któremi pokryta dwoma Kongresowymi żyrantami dyplomacja strażować nie potrafi.

SPRAWY POLSKIE

Nie trzeba chyba podkreślać, że w nastroju odmalowanym powyżej sprawy polskie w Waszyngtonie niemal zaginęły. Zrzadka odezwał się w Kongresie głos jednego z oddanych sprawie polskiej parlamentarzystów. Doskonałą ocenę warunków polskich dał Kongresman Elsaesser (Rep., N.Y.), śmiało skwalifikował "referendum" Bierutowo-Mikołajczykowskie Kongresman Daniel Flood (Dem., Penna.), Kongresmani Ryter i Gordon wywalczyli opublikowanie zeskamotowanego przez Kongresmana Sol Bloom'a raportu o stosunkach panujących w Europie, wiele materjału polskiego wprowadziła do Rekordu Kongresowego niezmordowana pani Luce (Rep., Conn.) i wiele zainteresowania w Kongresie wywołała wizyta parlamentarzysty brytyjskiego, wielkiego przyjaciela Polski, mjr. Tufton Beamish'a.

Ale — w skali straszliwej tragedji rozgrywającej się na ziemiach Polski, zainteresowania tego było niesłychanie mało.

Najważniejszem wydarzeniem z dziedziny zagadnień polskich była wizyta w Waszyngtonie gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego. Departament Stanu wytężył wszystkie siły, ażeby wizyta ta nie stała się kamieniem obrazy dla uznanego „rządu polskiego", ale znalazły się siły inne, które potrafiły na okres kilku dni, w czasie których wódz Powstania Warszawskiego gościł w stolicy, uczynić pobyt jego przedmiotem zainteresowania zarówno kół politycznych stolicy, jak prasy, a szczególnie najwyższych dygnitarzy wojskowych. W osobie gen. Bora-Komorowskiego istnienie sprawy polskiej zostało jakgdyby raz jeszcze postawione przed oczy zapatrzonej we własne sprawy stolicy amerykańskiej, nabierając wszelkie cechy SPRAWY NIEZAŁATWIONEJ.

Usiłowania jednak załatwienia przynajmniej jednego fragmentu tej sprawy, t.j. losu wojska polskiego zagranicą — spotkały się z niepowodzeniem.

Oba powołane do wyrażenia swej opinji urzędy administracji, a mianowicie Departamenty Stanu i Sprawiedliwości wypowiedziały się przeciwko wnioskowi Kongresmana Sadowskiego (Dem., Mich.), przewidującemu uchylenie przepisów o kwotach imigracyjnych dla żołnierzy polskich i ich rodzin. Kongresman Sadowski, który — jak się wydawało już dawno — nigdy nie brał wniosku swego poważnie, dowiódł obecnie, że tak jest w istocie, gdy żadnego wysiłku nie uczynił, aby wniosek lansować pomimo oporu rządowego.

Wnioski Kongresmanów Case (Rep., N. Dakota) i Lesińskiego (Dem., Mich.), zmierzające do wcielenia wojska polskiego do amerykańskiej armji okupacyjnej, omawiane były poważnie w czasie debat nad ustawą poborową i uzyskały poparcie czołowych senatorów takich, jak Bridges (Rep. N. Hampshire), Butler (Rep., Nebr.) i Elbert Thomas (Dem., Utah,) ale głównie na skutek niechęci do posługiwania się "wojskiem zaciężnem" — upadły.

Departament Wojny wniosków tych również nie poparł, obawiając się, że Kongres, niechętny do uchwalania ustawy poborowej w roku wyborczym, zechce "wyręczyć" chłopców amerykańskich Polakami i uchwaliwszy upoważnienie do zaciągania Polaków, obetnie przepis, zezwalający na powoływanie w szeregi 19-toletnich, stanowiących główny rezerwuar uzupełnień wojskowych.

Od strony dyplomatycznej — wydarzeń na odcinku polskim godnych zanotowania nie było. Wykopsanie Langego przez kogoś tam ze stanowiska "ambasadora", do wydarzeń polskich oczywiście nie należy. Posadę pomocnika Gromyka w Radze Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów pozostawiono mu. Department Stanu w sprawie oszustwa zwanego "referendum" nie ma zamiaru protestować.

Pozostawia to Mikołajczykowi, zachowując wobec niego ten sam stosunek wierności, jaki zachował wobec — Michajłowicza.

Poszukując skrótu myślowego, któryby odzwierciedlał nastroje waszyngtońskie tego pierwszego powojennego lata — jeden tylko przychodzi na myśl: — przeżywamy lato roku 1938, potem przyjdzie Monachjum — potem — inicjatywa pozostanie w rękach "nieznanego agresora, ulokowanego na północ od 30-go stopnia geograficznej szerokości północnej."

FAKTY I DOKUMENTY

PO WIZYCIE GENERAŁA BORA.

W poprzednim numerze Biuletynu stwierdziliśmy,)e pobyt Naczelnego Wodza Wojsk Polskich na ziemi amerykańskiej będzie w ostatecznym wyniku oceniany wedle osiągnięć politycznych. Godność bowiem Naczelnego Wodza czyniła gen. Bora reprezentantem Polski prawdziwej w Ameryce. Ten wysoki reprezentant Polski prawdziwej znalazł się w Stanach Zjednoczonych w chwili szczególnie ciężkiej. Zapadła bowiem właśnie była decyzja gabinetu brytyjskiego, aby Wojsko Polskie, którem gen. Bor dowodzi, rozwiązać. Na terenie zaś naszym — przedstawiciele Polski fałszywej, z Langem na czele, uznani przez rząd Stanów Zjednoczonych — domagali się rozbrojenia Żołnierza Polskiego, wiernego Ojczyźnie.

W tych tragicznych okolicznościach oceniać wyniki gen. Bora w Ameryce musimy przedewszystkiem wedle tego sprawdzianu, czy rząd amerykański rozmawiał z nim, jako z przedstawicielem Polski i czy te rozmowy osiągnęły skutek korzystny dla Narodu i Państwa Polskiego.

Z najgłębszym smutkiem stwierdzić musimy, że wynik wizyty gen. Bora w Waszyngtonie był całkowicie niepomyślny. Prezydent Truman odmówił przyjęcia gen. Bora. Gen. Bor rozmawiał więc z szefem sztabu Armji Amerykańskiej, gen. Eisenhowerem, przy której to rozmowie był obecny prezes Rozmarek. Pozatem gen. Bor zetknął się z szeregiem członków Senatu i Izby Reprezentantów.

O ile nam wiadomo, w rozmowach waszyngtońskich poruszone zostały zagadnienia: 1) utrzymania Wojsk Polskich pod bronią, 2) sytuacji, w jakiej znajdują się oficerowie i żołnierze polscy, wzięci do niewoli przez Niemców w kampanji Wrześniowej, bądź po powstaniu warszawskim, 3) sytuacji displaced persons narodowości polskiej wogóle, 4) możliwości rozszerzenia kwoty emigracyjnej dla Polaków, którzy nie chcą wracać. W s z y s t k i e powyższe zagadnienia, które gen. Bor poruszył w swoich rozmowach, zostały rozstrzygnięte przez amerykańskie czynniki urzędowe n e g a t y w n i e. Gen. Eisenhower był wprawdzie bardzo uprzejmy i odmawiał w sposób niezmiernie delikatny (twierdząc, że wszystkoby zrobił, gdyby Departament Stanu od niego tego chciał) — ale odmawiał. Panowie zaś z Senatu i Izby Reprezentantów wypowiadali również mniej lub więcej miłe, ale zawsze nieobowiązujące zdania.

Fakty zaś wyglądają, jak następuje:

1) Wojsko Polskie ulega rozbrojeniu i zobowiązaniu — żadnego sprzeciwu ze strony amerykańskiej przeciw tej decyzji władz brytyjskich nie było.

2) Oficerowie i żołnierze polscy, z armji regularnej i armji Krajowej, którzy znajdowali się w niewoli niemieckiej i byli „wyzwoleni" przez wojska brytyjskie lub amerykańskie — zostali obecnie pozbawieni praw kombatanckich i sprowadzeni na poziom „displaced persons", między innymi pozbawiono ich prawa noszenia mundurów. W obecnej więc chwili l e p s z a jest sytuacja Niemców, wziętych do niewoli przez armję brytyjską i amerykańską, gdyż wojskowi Niemcy w niewoli traktowani są zgodnie z przepisami Konwencji Genewskiej, mają prawo noszenia mundurów, otrzymują przewidziane przez Konwencję zasiłki i t.d. Tymczasem sprzymierzony oficer i żołnierz polski został wszystkich tych uprawnień pozbawiony i oddany "na proizwoł" urzędników UNRR'y i szpiclów, nasłanych przez „rząd" Bieruta pod firmą „oficerów łącznikowych."

3.) Sytuacja „displaced persons" narodowości polskiej jest w tej chwili rozpaczliwa. Urzędy UNRR'y — z nielicznymi wyjątkami — obsadzone są przez „pinkusów", t.j. sympatyków Rosji Sowieckiej. Należy pamiętać iż to na wniosek przedstawiciela Departamentu Stanu, pana Wooda, na ostatniej Konwencji UNRRA w Filadelfji postanowiono odwołać polskich oficerów łącznikowych, opiekujących się ludnością polską w obozach i na ich miejsce przyjąć szpiclów, przysłanych przez Żymierskiego czy Radkiewicza. W tej chwili odbywa się dosłownie prześladowanie Polaków w obozach dla „displaced persons", przyczem wyraźnym celem tego prześladowania jest chęć zmuszenia Polaków, aby wracali pod władzę moskiewską. Prześladowanie to ma różne formy: od brutalnego traktowania, rewizji, niesłusznego oskarżania o operacje czarnorynkowe każdego (znany nam jest wypadek, kiedy skazano kobietę na więzienie za posiadanie kilku kilogramów mąki.... otrzymanych od UNRRY'y), —do przerzucania ludzi z obozu do obozu, do ciągłego pogarszania ich sytuacji, zamykania pism polskich, niedopuszczania pism polskich z Anglji ani Ameryki, natomiast zawalania obozów bibułą warszawską i wreszcie do grożenia Polakom, że po zwinięciu UNRR'y odda się ich pod władzę Niemców.

Wizyta gen. Bora nie spowodowała niestety poprawy w tej sytuacji.

4) Niewiadomo nam także nic, jakoby mogły ulec rozszerzeniu kwoty emigracyjne dla Polaków.

Oczywiście nie jest winą gen. Bora, że Rząd amerykański postępuje tak, jak postępuje. Nie wątpimy, że argumenty jakich gen. Bor użył w swoich rozmowach ze wszystkimi czynnikami amerykańskimi były uczciwe, a przez to nieodparte. Odpowiedzialność ciąży na tych, którzy odmówili sojuszniczego a nawet humanitarnego stosunku do Polaków.

Natomiast wydaje się nam rzeczą konieczną, aby Polonja była zorjentowana w istotnym stanie rzeczy, aby wiedziała, że Prezydent Truman nie przyjął Naczelnego

Wodza Wojsk Polskich, że argumenty gen. Bora nie wywołały oddźwięku i rezultatu. Najszkodliwszem bowiem wydawałoby się nam, gdyby Polonja uległa złudzeniu, że gen. Bor spotkał się u obecnej Administracji z innem przyjęciem, niż spotkał się naprawdę.

Jest rzeczą tem więcej niezbędną, aby Polonja wiedziała prawdę, bo zachodzi obawa wygrywania pobytu gen. Bora dla celów wyborczych przez niektórych politykierów.

Jak stwierdziliśmy w poprzednim Biuletynie, wizyta gen. Bora była wielkim plusem dla Polonji Amerykańskiej: pozwoliła jej bowiem zetknąć się z przedstawicielem Polski Walczącej. Przestrzegaliśmy jednak przed niebezpieczeństwem usiłowań uzyskania głosów Polonji przez polityków Polsce nieprzyjaznych, którzy, pokazując się na jednej trybunie z gen. Borem, usiłowali w ten sposób zamazać swój antypolski rekord. Senator Mead nprz., najgorętszy wielbiciel Teheranu i Jałty, jeden z najbardziej antypolskich Senatorów, jeśli chodzi o rekord jego głosowań, obcierał się bardzo starannie o mundur gen. Bora i pozował z nim razem fotografom, licząc widocznie, że tak dostanie głosy Polonji w Stanie New Yorku i zasiądzie w Albany. Takich politykierów nie brakło.

Reasumując pobyt gen. Bora w Ameryce musimy powiedzieć, że pobyt ten był bardzo pożyteczny, obudził poryw i najszlachetniejsze uczucia Polonji. Pożytek wszakże odwiedzin gen. Bora może zostać zmarnowany, jeśli Polonja da się oszukać tym, którzy działając przeciw Polsce, usiłują z nic nieznaczących kurtuazji wobec polskiego dostojnego gościa uczynić wędkę, na którą mają nadzieję złowić dziesiątki tysięcy źle zorjentowanych głosów Polonji.

Wydaje nam się, iż byłoby rzeczą pożyteczną, aby Kongres Polonji ujawnił przy właściwej okazji smutny wynik rozmów Gen. Bora z przedstawicielami obecnej Administracji w Waszyngtonie. Należałoby to uczynić przed listopadowemi wyborami.

•

PO „REFERENDUM"

Czytelnicy Biuletynu wiedzą, że poglądy nasze na sprawę tak zwanego „Referendum" w Polsce różniły się zdecydowanie od poglądów, wypowiadanych przez większość prasy amerykańskiej i dzienników polskich w Ameryce. Złapani na sowiecką wędkę dziennikarze amerykańscy, a niestety także wielu dziennikarzy polskich, szukali sensu referendum w treści postawionych pytań, twierdzili, że referendum ma wykazać, jaki jest stosunek sił między dwoma zwolennikami Mikołajczyka i zwolennikami Bieruta.

Twierdziliśmy, że istotny cel referendum jest zupełnie inny. Twierdziliśmy mianowicie, że przez rozpisanie bezprawnego referendum agenci sowieccy w Polsce dążyli do osiągnięcia trzech następujących sukcesów:

po pierwsze: referendum było zrobione poto, aby przygotować aparat policyjny sowiecki do „wyborów", jakie odbędą się w Polsce w tym roku; chodziło o to, aby przygotować własne, komunistyczne komisje wyborcze, aby przejrzeć spisy, aby wynotować podejrzanych, aby steroryzować ludność — i aby zrobić to wszystko bez narażania się na protesty ze strony Anglji i Ameryki.

po drugie — chodziło o to, aby opinja światowa pogodziła się definitywnie z s f a ł s z o w a n i e m w y b o r ó w w P o l s c e n i e t e c h n i c z n i e, l e c z p o l i t y c z n i e ; albowiem wybory, w których biorą udział tylko „koncesjonowane" stronnictwa — takie wybory są politycznie z g ó r y sfałszowane, choćby technicznie wszystko odbywało się regularnie; referendum wyłączało od głosu wszystkie parjte polskie, nie godzące się na Jałtę; aprobata przez opinję światową t e g o f a k t u — była drugim wa)nym celem do jakiego zamierzali agenci sowieccy w Polsce.

po trzecie — chodziło o złamanie wszelkiego porządku prawnego w Polsce znów bez protestów ze strony opinji światowej i Mikołajczyka; kiedy Mikołajczyk zdradzał Polskę, przyjmując nominację z rąk Mołotowa — wówczas zarówno on, jak jego angielscy i amerykańscy protektorzy twierdzili, że obalenie porządku prawnego w Polsce przez odstępstwo od Konstytucji — oznacza przywrócenie Konstytucji Rzeczpospolitej Polski z 1921 roku; atoli ani Konstytucja prawnie obowiązująca, ani Konstytucja z 1921 r. nie przewiduje referendum — ogłoszenie zatem referendum było z każdego punktu widzenia aktem bezprawia; osiągnięcie milczącej aprobaty dla lekceważenia wszelkiego prawa było trzecim celem agentów sowieckich przy rozpisywaniu referendum.

Należy stwierdzić, że wszystkie powyższe trzy cele p. Bierut i towarzysze o s i ą g n ę l i w p e ł n i. Co więcej — pomogli im do tego skutecznie zarówno dziennikarze angielscy i amerykańscy, jak i pan Mikołajczyk.

Pierwszy cel został osiągnięty, gdyż n i k t, dosłownie nikt w prasie światowej nie zwrócił uwagi na p o l i t y c z n e sfałszowanie referendum przez niedopuszczenie prawdziwych polskich stronnictw do głosu — natomiast wszyscy skupili uwagę wyłącznie na t e c h n i c z n e fałszowanie głosów. Dzięki temu p. Bierut uzyskał nieprotestowany precedens, że agentom sowieckim w Polsce wolno koncesjonować stronnictwa polityczne. Jak nietylko podle, lecz i głupio zgodził się na to Mikołajczyk, o tem się przekona, kiedy jemu cofną koncesję.

Drugi cel — obalenie wszelkiego porządku prawnego — został również w pełni osiągnięty. Gdyż Mikołajczyk zgodził się na rozpisanie b e z p r a w n e g o referendum — a tym samym zgodził się zrezygnować z obstawania przy Konstytucji z 1921 r. Nie protestując przeciw faktowi referendum — zrezygnowały także z obstawania przy jakimkolwiek porządku prawnym w Polsce rządy Anglji i Ameryki.

Nie przesadzamy w najmniejszej mierze twierdząc z naciskiem, że do osiągnięcia powyższych celów d o p o m o g l i Bierutowi głupi dziennikarze amerykańscy i p o l s c y, którzy dali się wziąć na kawał i zamiast protestować przeciw z a s a d n i c z e m u b e z p r a w i u — skupili całą swoją uwagę na technicznych nadużyciach. Zamiast twierdzić, że Narodowi Polskiemu w Jałcie w o g ó l e odebrano możność wypowiadania swojej woli — wzięci na kawał dziennikarze zastanawiali się, jak to też agenci pana Bieruta fałszują to, co z góry skazane było na sfałszowanie.

Oczywiście cel przećwiczenia agentury Radkiewicza i komisji wyborczych do sfałszowania wyników jesiennych, "wyborów" w Polsce został także całkowicie osiągnięty.

Referendum dowiodło raz jeszcze tego, co twierdzimy

od dawna: niezależnie od intencji Mikołajczyk i jego amerykańscy i angielscy protektorzy **d z i a ł a j ą n a k o r z y ś ć S o w i e t ó w**.

Jest to jedyny wniosek, jaki można — i warto — wyciągnąć z obserwacji z przebiegu referendum, jakie przedrukowujemy za „Dziennikiem Polskim" w Londynie.

•

JAK WYGLĄDAŁO REFERENDUM?

Za dziennikiem Polskim z Londynu przedrukujemy następujące wiadomości:

W piątek, 12 lipca b. r., warszawskie radjo ogłosiło nareszcie wyniki oszustwa zwanego referendum. **Moskiewskie radjo znało i ogłosiło wyniki na 24 godziny przed Warszawą, co można wytłumaczyć tym, że wyniki wysłane zostały do Moskwy dla aprobaty.** Niemniej jednak wyniki są bardzo ciekawe.

Pierwszą rzeczą, która uderza, jest liczba uprawnionych do głosowania. Wynosiła ona według komunikatu urzędowego **13,160,451 osób.** Ale w dniu głosowania (30.VI) urzędowa agencja ogłosiła komunikat t.zw. Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego, p. Barcikowskiego, stwierdzający, że liczba uprawnionych do głosowania wynosi w całym kraju **10,600,000 osób.** Jak to się stało, że **urny zawierały prawie 3 miljony więcej kartek, niż było uprawnionych do głosowania?** Odpowiedź jest jasna: **3 miljony kartek po prostu dosypano do urn.** Już ta jedna sprawa przekreśla oficjalne wyniki referendum.

Druga rzecz, która uderza, to wysoka liczba, prawie miljona "Nie" na trzecie pytanie w sprawie granic zachodnich. Zjawisko to można wytłumaczyć tylko w jeden sposób. Reżym najpierw ustalił pytania, na które — jego zdaniem — musiała wypaść odpowiedź twierdząca, a następnie z całym spokojem oświadczył, że **odpowiedź twierdzącą uważać będzie za votum zaufania dla siebie. Z tą chwilą tekst pytań przestał odgrywać rolę. "Tak" oznaczało głosowanie za reżymem "Nie" — przeciwko.** Tylko tym można wytłumaczyć ogromny procent "Nie" na wszystkie trzy pytanie. Sytuacja dla reżymu pogorszyła się, gdy w ostatnich dniach oficjalna propaganda usiłowała w nieszczęśliwy sposób łączyć granicę zachodnią ze wschodnią, stwierdzając, że głosowanie "Tak" oznacza utrwalenie obecnych granic Polski, czyli oznacza pośrednią zgodę także na granicę wschodnią, na utratę Wilna i Lwowa: Tylko tym można wytłumaczyć miljon "Nie" na trzecie pytanie.

Trzecia rzecz, która uderza w wynikach, to klęska Polskiego Stronnictwa Ludowego, jeżeli można mówić o klęsce w warunkach, w jakich odbywało się referendum. Zaledwie 12-13% głosowało zgodnie z wezwaniem PSL. Wprawdzie liczba "nie" na pierwsze pytanie była znacznie wyższa, niż podaje komunikat, ale i przeczące odpowiedzi na dwa dalsze pytania były także znacznie wyższe. Stosunek pozostaje mniej więcej ten sam. Najwyżej około 12 do 13% wyborców głosowało według wskazówek PSL. Prawdopodobnie masy są zmęczone wyczekującą taktyką tego stronnictwa. Słusznie czy niesłusznie — nie odpowiadał im kompromisowy stosunek do reżymu, ujawniony w referendum. **Masy pragnęły swój sprzeciw wobec reżymu wyrazić ostrzej, w sposób bardziej negatywny, niż chciało PSL. Stąd olbrzymi procent "nie" na wszystkie 3 pytania.** Nie potrzebujemy tracić czasu na wykazanie, że wyniki oficjalne są zwykłem oszustwem. Zostało to już stwierdzone i szkoda do tego wracać. Ujawniło się to ostatnio jeszcze raz, gdy p. Mikołajczyk zażądał ogłoszenia wyników okręgami, co pozwoliłoby mu porównać posiadane przez siebie dane z oficjalnymi. Ale reżym, oczywiście, na to się nie zgodził.

"Kraków — chore miasto"

W Krakowie na zjeździe t.zw. Rady Narodowej i na wiecach komunistycznych ujawniono potworny plan **deportacji 80% mieszkańców Krakowa z miasta.** Kraków został uznany za miasto chore, zadżumione. Uznano, że negatywny stosunek do reżymu nie może pozostać bezkarny. W krakowskim "Naprzodzie" dr. Bolesław Drobner, jeden z przywódców koncesjonowanej PPS, b. członek moskiewskiego Związku Patrjotów, napisał artykuł p.t. "Kraków — chore miasto." Z całą cyniczną otwartością dr. Drobner stwierdza, że wyniki głosowania nie grają żadnej roli. Reżym jest mądrzejszy i lepiej wie, co jest dobre, niż ciemny motłoch, a skoro motłoch nie chce słuchać i głosuje inaczej, niż mu każą, to trzeba go nauczyć rozumu.

"Jeżeli już Kraków — pisze Dr. Drobner — dał 80 głosów na 100 głosujących za senatem, to senatu i tak nie będzie, bo go reszta Polski nie chce. A gdyby nawet senat był uchwalony, to do władzy faszystów i naszej rodzimej reakcji jest jeszcze bardzo daleko. A po drodze do tej władzy faszystowskiej są jeszcze nasze zęby i to wcale ostre.

"Taka groźba — pisze dalej Drobner — może nie brzmi kulturalnie. Skoro jednak mogło 44 tys. głosów paść przeciw zatrzymaniu Dolnego Śląska przy Polsce to z naszej rewolucyjnej strony nie mamy zamiaru być gładzikami na ostre rogi twardych kołnierzyków (?). I miasto nasze musi wyraźnie powiedzieć Polsce i zagranicy, że tak, jak dało sobie radę ze Świtalskim, tak da sobie radę i z epigonami Świtalskich. 100 tysięcy Polaków w Krakowie chce odebrać ziemię chłopom i oddać obszarnikom (?), 100 tysięcy Polaków chce powrotu do fabryk Lewalskich, Poznańskich, Geyerów (?), 100 tysięcy Polaków nie godzi się

na wspaniałe emerytury. Jedna trzecia ludności naszego miasta wypowiedziała się przeciw zdrowej i bogatej Polsce(?) 100 tys. Polaków w Krakowie chce wstrzymać strumień w biegu. Nie rozumieją ci wrogowie nowej Polski, ile krzywdy swym głosowaniem przynieśli naszemu narodowi."

To ględzenie dr. Drobnera nie wymaga komentarzy. Nieoceniony ob. Cyrankiewicz poszedł, oczywiście, znacznie dalej i zapowiedział wykonanie uchwały o deportacji 80% mieszkańców Krakowa z miasta.

> **"Słusznie klasa robotnicza Krakowa żąda usunięcia tego elementu z miasta, elementu, którego zachowanie stało się prowokacją i wyzwaniem rzuconym w twarz polskiej demokracji. To środowisko trzech "nie", to jest — nie ukrywajmy tego — środowisko, które czeka na bombę atomową."**

Nie wiemy, jak ten niepoczytelny projekt zostanie zorganizowany, ale wiemy że mamy do czynienia ze zbrodniczym reżymem, który dla utrzymania się przy władzy nie cofnie się przed żadną zbrodnią i prowokacją.

●

FURMANKA Z POWROTEM

Za Dziennikiem Polskim w Londynie powtarzamy doskonały i aktualny wiersz Hemara.

W wyniku "referendum,"
Wśród wielu pogłosek,
Krąży w Londynie plotka
A właściwie w n i o s e k,

Że się p. Mikołajczyk
Wybiera skwapliwie
Z powrotem do Londynu.
Sam się trochę dziwię.

Czemu mi ta pogłoska,
Gdy ją usłyszałem,
Skojarzyła się w głowie
Z pewnym starym kawałem.

* * *

Biegł raz, w skwarne południe,
Biedny Żydek szosą
Spocony i zziajany,
W łachmanach i boso.

Spotkał go drugi, spytał —
(Ciekawość rzecz ludzka):
"Dokąd tak biegniesz, Srulku?"
Rzekł Srulek: "Do Łucka!"

"Po cóś nagle do Łucka?"
Spytał niedowiarek.
Srulek odrzekł mu dysząc:
"Bo w Łucku jarmarek!"

"Co tobie po jarmarku?
Biednyż ty i głupiż —
Nic nie masz do sprzedania,
Ani nic nie kupisz. . ."

"Lecę" — rzekł biedny Żydek
Cały zlany potem —
"Bo może mi się trafi
F u r m a n k a z p o w r o t e m. . ."

* * *

Zdaje mi się, że jednak
W morale żarcika
J e s t związek z sytuacją
P. Mikołajczyka. . .

●

POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA

Za Wychodzącym w Londynie miesięcznikiem „Trybuna" powtarzamy artykuł o Polskim Korpusie Przysposobienia.

O ile początkowo społeczeństwo polskie w W. Brytanji przyjęło ze spokojem wiadomość o zamierzonym utworzeniu Polskiego Korpusu Przysposobienia, widząc w nim tylko instrument ułatwiający demobilizację Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem, o tyle obecnie zaczyna ono wykazywać coraz większe zaniepokojenie na ten temat. Ogólnikowy charakter dotychczasowych oświadczeń urzędowych w sprawie PKP pozostawia aż nadto szerokie pole dla licznych pogłosek.

Mówi się więc, że do PKP będą musieli wstąpić wszyscy Polacy, znajdujący się na terenie W. Brytanji niezależnie od tego, czy mają oni już zajęcie cywilne, czy też nie. Wstępujący do PKP będą podpisywali dwuletni kontrakt, poddający ich w tym okresie angielskim przepisom wojskowym. Osoby odmawiające wstąpienia, a nie-

mające wiz wjazdowych do innych krajów, traktowane będą jako t.zw. Displaced Persons i nie jest wykluczone, że będą musiały udać się do obozów w Niemczech. Następnie osoby już posiadające zajęcie cywilne lub otrzymujące je będą dostawały urlopy z PKP, z tym jednak, że mogą w każdej chwili być odwołane, oraz że w czasie urlopu będą one również podlegać przepisom wojskowym. Ponieważ zaś przepisy te nie zezwalają na działalność polityczną społeczną, publicystyczną itd. itd. to, według tychże pogłosek, całość polskiej emigracji w W. Brytanji (z wyjątkiem tylko tych jednostek, które otrzymają na to specjalne zezwolenie władz brytyjskich) będzie pozbawiona na dwa lata możliwości jakiejkolwiek pracy niepodległościowej.

Nieprawdopodobieństwo całej tej koncepcji jest aż nazbyt rażące. Po pierwsze nie do pomyślenia jest, aby polskie czynniki wojskowe nie zdawały sobie sprawy, że jest ona dla nich do przyjęcia bez natychmiastowej dezawuacji przez społeczeństwo. Po drugie, rozwiązanie takie byłoby nie tylko sprzeczne z duchem oświadczenia Ministra Bevina w Izbie Gmin, lecz stanowiłoby również zupełnie zaprzeczenie brytyjskich tradycji w stosunku do prawa azylu i pojęć demokracji. Wystarczy zaznaczyć, że w wypadku sprawdzenia się omawianych pogłosek, położenie Polaków na tej wyspie w zakresie swobód osobistych i politycznych byłoby niewspółmiernie gorsze niż anty-hitlerowskich emigrantów niemieckich lub republikańskich Hiszpanów.

Pragnęlibyśmy, aby znaczna część tych pogłosek okazała się poprostu wymysłem świadomych i nieświadomych agentów warszawskiego reżymu, który nie zaniedbuje żadnej okazji dla zaostrzenia wojny nerwów przeciwko wolnej społeczności polskiej poza Krajem i nastawiania jej antybrytyjsko. Ponieważ jednak, pomimo całego swego nieprawdopodobieństwa pogłoski te nie tylko zanikają, lecz przeciwnie, nabierają na natężeniu w miarę przedłużającego się milczenia czynników miarodajnych ,staje się sprawą naglącą jaknajszybsze autorytatywne wyjaśnienie istotnego stanu rzeczy."

• • ● • •

POLSKA MA DZIŚ WYKREŚLIĆ ZE SWEJ HISTORJI RZEŹ PRAGI PRZEZ SUWOROWA W ROKU 1794

Przypomnijmy sobie tę straszną chwilę historji Polski, gdy jesienią 1794 r. Suworow, wziąwdo niewoli pod Maciejowicami rannego Kościuszkę, ruszył całą siłą na stolicę Polski, uderzając przedewszystkiem na Pragę. Oto, jak pisze historyk polski o tej rzezi, prof. Tomasz Siemiradzki, zmarły w Cleveland 1939 r.:

„Szturm Pragi rozpoczął się rano pod dowództwem Wawrzeckiego i Zajączka. Rzeź była straszna: Polaków zginęło przeszło osiem tysięcy. Zginął dzielny Jasiński, zdobywca Wilna. Straty rosyjskie musiały być olbrzymie. Lecz nic nie mogło wstrzymać Suworowa. Zdobywając piędź ziemi za piędzią wyparli Moskale obrońców Pragi na most na Wiśle i zmusili do cofnięcia się do Warszawy. Most spalono, co uratowało Warszawę od okropności szturmu. Mszcząc się za napotkany opór, Surowow rozpuścił wodze swojemu wojsku, które spaliło i zrabowało Pragę. Cała ludność przedmieścia została wycięta. Liczą, że w rzezi Pragi zginęło 18 tysięcy bezbronnych.

LISTOPAD

1	P	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.** *Warcisława*
2	S	Dzień Zaduszny. *Stojmierza*
3	N	21 po Św. Huberta b., Hil. *Chwalisława*
4	P	Karola Boromeusza. *Mściwoja*
5	W	Zachariasza i Elżbiety. *Dalemierza*
6	S	Feliksa. *Trzebowita*
7	C	Antoniego m. *Przemiła*
8	P	Sewera m.. Wiktoryna. *Sędziwoja*
9	S	Teodora m , Ursyna. *Bogudara*
10	N	22 po Św. Andrzeja z Aw., L. *Ludomierza*
11	P	Marcina b. w. *Spycisława*
12	W	5 pust. mm. w Polsce. *Czcibora*
13	S	Stanisława Kostki. *Stanisława*
14	C	Jozafata b. m. *Wszerada*
15	P	Gertrudy p., Feliksa. *Przybygniewa*
16	S	M. B. Ostrobramskiej. *Nadamierza*
17	N	23 po Św. Salomei p., Grzeg. *Sulibora*
18	P	Romana m., Tomasza. *Cieszymysła*
19	W	Elżbiety kr., Sewer. *Mieroniegi*
20	S	Feliksa. *Sędzimierza*
21	C	Ofiarowanie NMP. *Twardosława*
22	P	Cecylii p., Marka. *Wszemiły*
23	S	Klemensa p. m. *Przedwoja*
24	N	24 po Św. Jana od Krz., Flory. *Pęcisława*
25	P	Katarzyny p. m. *Tęgomierza*
26	W	Sylwestra op., Leonar. *Dobiemiesta*
27	S	Waleriana. *Stojgniewa*
28	C	Grzegorza p., Zdzisł. *Gościrada*
29	P	Saturnina b.m. **Rocz. Powst. Listop.** *Bolem.*
30	S	Andrzeja, Justyny. *Zbysławy*

ZAPISKI HISTORYCZNE

3. 11. 1771 Konfederaci Barscy porwali Stanisława Augusta.

[redacted]

8. 11. 1794 Kapitulacja Warszawy.

16. 11. 1611 Hołd Pruski przed Zygmuntem III-cim.

29. 11. 1830 Wybuch powstania.

Dziś w Polsce niewolno o tem mówić, pisać, pamiętać. Że stronic historji Polski fakt okrutnej rzezi Pragi, który przed 150 laty wzburzył nietylko Polskę, lecz całą Europę, ma być wykreślony. Oto mamy przed sobą nowy dowód, jak dzisiejsze władze polskie fałszują historję Polski. Otrzymaliśmy niedawno z Warszawy „Kalendarz Warszawski" na r. 1946. Zamieszczamy fotografję strony, do tyczącej listopada. Widzimy, że w rubryce faktów historycznych, związanych z Warszawą, jakiś fakt jest zamazany stemplem cenzora. „Niebłagonadiożnyj" autor Kalendarza podał krótką notatkę: "4 XI. 1794. Rzeź Pragi przez Suworowa." Ale „błagonadiożnyj" cenzor polski czemprędzej wykreślił te Słowa. Niewolno dziś w Polsce przypomnieć, że 150 lat temu Suworow wyrżnął niewinną ludność Pragi, tak, jak niewolno pisać, kto naprawdę wymordował 10,000 oficerów polskich w Katyniu.

•

STAN. PONIATOWSKI!
STAN MIKOŁAJCZYK!

Przedrukowujemy poniżej za „Dziennikiem Polskim" w Detroit znakomity artykuł dyrektora Kom. Nar. A.P.P. St. Śmietany.

„NOWY ŚWIAT" z New Yorku, w numerze z dnia 21 maja b.r., zamieścił artykuł znanego korespondenta z Europy, p. Zygmunta Nowakowskiego, p.t. „Mikołajczyk! Mikołajczyk!", w którym p. Nowakowski bardzo krytycznie odnosi się do osoby Mikołajczyka i do jego politycznej działalności.

Również w tym samym numerze, p. Yolles, jeden z redaktorów „Nowego Świata," napisał artykuł także p.t. „Mikołajczyk! Mikołajczyk!", w którym na swój sposób stara się bronić Mikołajczyka i jego polityczną decyzję wobec Polski.

Na wstępie, prosi p. Yolles czytelników „Nowego Świata" o sąd. Korzystając z tego wezwania, przytoczę najpierw opinję i wyrok, jaki wydał na Mikołajczyka sam p. Yolles, zaledwie kilka miesięcy temu, pisząc w „Robotniku Polskim" z dnia 11 listopada 1945 r., krytyczny artykuł p.t. „Sąd nad Mikołajczykiem." Pisał p. Yolles:

„Przez przyjęcie udziału w obecnym rządzie, Mikołajczyk zamknął Sprawę Polski! Sprawa Polski została „Załatwiona." Jedynie dlatego, że Mikołajczyk przyjął udział w rządzie. Gdyby nie to, to sprawa Polski byłaby jeszcze dzisiaj niezałatwiona, — byłaby otwarta, a miałaby o wiele lepszą szansę, gdyż jak widzimy inna jest sytuacja, inna atmosfera po zwycięstwie, inny stosunek do Rosji.

„Ale o Polsce dzisiaj nie można mówić, „bo Mikołajczyk zamknął Polsce usta; zadławił ją, stał się wyrazicielem woli ludu, „reprezentantem demokracji", zagrodził drogę wszelkiej interwencji, gdyż Polska stanowiła o sobie.... przez pana Mikołajczyka.

„Mikołajczyk jadąc do Warszawy, nie pojechał jako jednostka, lecz jako symbol czegoś jako „lider" odpowiedzialny za losy Polski, wiedząc, że wyjazdem swym wywołuje tragiczne dla Polski pozory, dając politykom i dyplomatom absolutorjum za grzech śmiertelny wobec Polski. Dzisiaj obrona Polski utrudniona została niepomiernie, bo ci, którzy zawinili nie powołują się na Historję ani na Prawdę, lecz pokazują nam Mikołajczyka i zasłaniają się nim. Przecież to Polak, demokrata, przedstawiciel społeczeństwa, wyraziciel woli Narodu. Jaskrawym zjawiskiem skutków, jego postępowania jest to, że tylko przez jego wstąpienie i współpracę z Lublinem, prawowity Rząd Polski Raczkiewicza i Arciszewskiego, Rząd opierający się na zasadach prawa, moralności, prawdy, i historji stracił częściowo swój prestiż i możność działania, gdyż tylko udział Mikołajczyka w w rządzie moskiewskim wypchnął ten Rząd poza nawias autorytetu. To Mikołajczyk nie tylko zamknął im usta, ale skrępował im ręce. Przez niego zamilkł głos, którego wołanie musiałoby w końcu wstrzymać bieg zakłamania i krzywdy. Ale głos ten, głos Polski zdławiony został jedynie przez to, iż ci, którzy uznali twór moskiewski, mogli powołać się na Demokratów, na Polaków poza Polską na reprezentację ludu. To wina wielka! To grzech wielki Mikołajczyka!

A choćby się nawet w kraju bronił, choćby się kierował najlepszą wolą, choćby nawet wiele dobrego dokonał w Polsce, to wszystko nie pomniejsza jego winy. Mógł, będąc teraz w Ameryce, powiedzieć światu prawdę o Polsce. Mógł jeszcze służyć Polsce.

„Ale Mikołajczyk tego nie zrobił, choć jesteśmy pewni, iż legalizowanie i utrwalenie tego, co się w Polsce dzieje, jest więcej niż grzechem."

Tak pisał pan Yolles jeszcze przed kilku miesiącami. A dzisiaj....? broni Mikołajczyka i powiada, że politycy piszący z Londynu czy New Yorku, są nie realni, nie logiczni, że są oddaleni od Polski o całe 6 lat, że uprawiają wielką politykę na odległość.

Z artykułów p. Yollesa w obronie Mikołajczyka i z jego coraz częstszych określeń o „szabelkowej polityce" p. pułkowników i z jego ckliwych feljetonów na różne błahe tematy widać, jak bardzo p. Yolles w ostatnich miesiącach się zmienił i jak stara się, choć jeszcze bardzo ostrożnie, wstąpić na „realną" drogę do sowieckiej Polski, podobnie jak to już uczyniło kilku z jego otoczenia.

A teraz jeszcze o Mikołajczyku: sto kilkadziesiąt lat temu, podobną politykę jak Mikołajczyk, prowadził ostatni król Polski, Stanisław Poniatowski, ulegając ciągłej presji carowej Katarzyny. Na wytłumaczenie króla służy fakt, że nie miał on jeszcze tego doświadczenia z Rosją co Mikołajczyk.

Długie lata niewoli, Sybiru, zdrady i biologicznego niszczenia Narodu Polskiego, nie przekonały Mikołajczyka, że celem Rosji, to niewola ludów i panowanie nad światem. Na drodze tej ekspansji stała Polska, więc należy ją zniszczyć nawet z pomocą Aljantów, nawet z pomocą ludzi w rodzaju Mikołajczyka.

Często mówiono nam, że z uświadomionych szeregów ludu polskiego, nie wyszliby tacy ludzie jak król Poniatowski, jak magnat Poniński, jak biskup Massalski. A jednak wyszli: w Polsce znalazł się Mikołajczyk, Stańczyk, Kiernik, Kot, Putek, Pankiewicz i t.p., a na Ziemi Amerykańskiej weszli w ich ślady Krzycki, Hodur, Cieplak, Bujnowski Starzyński, Staruszkiewicz, Bartosz, i gromadka mniejszych tego rodzaju rybek. Płaszczą się ci ludzie przed Sowietami, dziękowali Rooseveltowi za krzywdę wyrządzoną Polsce, wyrzekają się tysiącletniej historji Narodu Polskiego, wyrzekają się Konstytucji 3-go Maja, zrywają z Kongresem Polonji, a komunistyczne porządki w Polsce nazywają „Reformą dla dobra ludu polskiego."

Jeżeli chodzi o samą osobę Mikołajczyka, to krótki przegląd jego politycznej działalności najlepiej go określa. Mało znany, z przypadku stał się premjerem i odrazu rozpoczął w Londynie walkę o Polskę — z Polską i z jej najlepszymi synami.

Zmusił zasłużonego generała Sosnkowskiego, jedyne-

go generała, który w roku 1939 odniósł poważne zwycięstwo nad Niemcami, do rezygnacji z urzędu wice-prezydenta Polski, a następnie z Naczelnego Dowództwa Armji Polskiej. Bał się Mikołajczyk, że gen. Sosnkowski stoi mu na drodze do prezydentury. Mimo swojego sprytu, do dnia dzisiejszego Mikołajczyk prezydentem Polski nie został, lecz zaledwie trzeciorzędnym fornalem Stalina i podręcznym pachołkiem Bieruta.

Jego urzędowe oświadczenie w imieniu Rządu Polskiego, wydane po konferencji w Teheranie, że Rząd Polski jest w zupełności zadowolony z rezultatów tej konferencji świadczy, że już wtedy Mikołajczyk był albo zdrajcą, albo skończonym politycznym osłem.

Wiadomym przecież było, że na tej konferencji zapadła decyzja zaboru Polski przez Rosję i natychmiast po konferencji teherańskiej Roosevelt odwołał amerykańskiego ambasadora od Rządu Polskiego w Londynie.

Albo Mikołajczykowe „pokutne podróże" do Stalina i Roosevelta; mając do rozporządzenia półmiljonową świetną armię, tak w Polsce podziemnej, jak i na innych terenach wojny, zamiast stawiać żądania — żebrał i skomlał; cieszył się, że go nazywano „wielkim demokratą", tym łatwiej żeby go okpić, a Polskę rzucić Rosji.

Jak można na Mikołajczyku polegać, najlepiej służy przykład 16-tu jego współpracowników z Polski podziemnej. Dał słowo, że nie rozpocznie gadania z Rosją aż Rosja uwolni tych 16-tu aresztowanych. A jednak, mimo danego słowa, pojechał do Rosji i w dniu, w którym zapadał wyrok na 16-tu uwięzionych, Mikołajczyk bankietował z Moskalami i odbierał defiladę sowieckiej armji. To jest przykład honoru i danego słowa przez Mikołajczyka.

Podobno teraz Mikołajczyk tworzy tak zwaną „legalną opozycję" w Polsce. Nie przeszkadza mu to jednak jeździć z Bierutem, a nasi naiwni w Ameryce cieszą się, że gdziekolwiek obaj się pokażą, to Mikołajczyk więcej zbiera oklasków aniżeli Bierut.

Te wydarzenia przypominają opowieść o ukrzyżowanym Chrystusie, że łotr wiszący po prawicy Chrystusa, był więcej popularny, aniżeli łotr wiszący po lewicy. Takie jest porównanie umęczonej Polski, z Mikołajczykiem i Bierutem. Być może, że Bierut jest większym łotrem, lecz Mikołajczyk jest większym błaznem. Przynajmniej Bierut nie kryje się ze swoimi celami zsowietyzowania Polski i wszelkimi środkami do tego celu dąży — wie czego chce. Lecz Mikołajczyk!? łudzi siebie i chłopów i gra rolę narzuconą mu przez Moskwę, której zależy na tym, ażeby istniała tak zwana „legalna opozycja", i tak długo będą Mikołajczyka tolerować, jak im to będzie potrzebne.... a kazali Mikołajczykowi szczekać na Armję Polską Gen. Władysława Andersa, to.... szczekał; kazali mu stworzyć opozycję, to.... stworzył.

Nam, chłopom polskim, przyniósł Mikołajczyk wstyd i hańbę, że z naszych szeregów wyszedł drugi pogrzebowy Wolnej Polski. Mieli magnaci Poniatowskiego, mają chłopi Mikołajczyka. Więc słusznie może sobie dzisiaj Mikołajczyk zaśpiewać piosenkę z „Wesela" Wyspiańskiego:

Miałeś chamie złoty róg,
Miałeś chamie czapkę z piór,
Wiatr hula po lesie,
Czapkę wicher niesie
Ostał ci się jeno sznur.... jeno sznur....

S. ŚMIETANA.

NASZA ODPOWIEDŹ

Przedruk z czasopisma „Na Straży" w Jerozolimie Nr. 24 z czerwca 1946 r.

TRAGIZM obecnej Polski sięga swych szczytów. Nie było w dziejach świata niczego, co mogłoby być porównane z martyrologją Narodu Polskiego, czasu tej wojny, z planowym, systematycznym wyniszczeniem wojennym, gospodarczym, politycznym i biologicznym. Niemcy robili to jawnie i bez osłonek. Mordowali miljony obywateli polskich w Majdanku i Oświęcimiu. Czerwoni kaci fałszywie obiecując swe poparcie w budowie „wielkiej i potężnej Polski" z zimną krwią wymordowali przedtem w lasach katyńskich dziesięć tysięcy naszych bezbronnych oficerów, setki tysięcy Polaków wywiezionych w głąb Sowietów uśmiercili głodem, zimnem i nadludzką pracą, a obecnie przez zaprzedanych sobie agentów metodami terroru i zdrady poddają sowietyzacji okrojoną Polskę.

Ciężko jest myśleć, że nasi sprzymierzeńcy łamiąc zainicjowane przez samych siebie umowy, sprzeniewierzając się elementarnym pojęciom braterstwa broni i własnym demokratycznym zasadom potrafili wyrazić zgodę na oddanie w niewolę trzydziestopięciomilionowego narodu, uznali bandę obcych agentów, zdrajców i kryminalistów za „rząd polski," samowolną decyzją pozbawili Polskę połowy jej terytorjum, a dziś postanowili rozbroić sprzymierzoną polską armję i w ten sposób dokończyć dzieła tak skutecznie rozpoczętego przez Niemców i systematycznie kontynuowanego przez Rosję.

„Demobilizacja" armji polskiej, jak to już pisaliśmy w naszym piśmie — nie jest niczym innym, jak aktem przemocy w stosunku do Polski jako suwerennego państwa, w stosunku do wojska, związanego przysięgą ze swoimi prawowitymi władzami, w stosunku wreszcie do każdego poszczególnego żołnierza, który swą krwawą pracą na polach tylu bitew przyczynił się do zwycięstwa nad Niemcami.

Za wielki wkład, jaki Polska wniosła do wspólnej, zdawałoby się, sprawy, za niezliczone ofiary, za wierność sojusznikom i demokracji — ta demokracja obiecuje dziś żołnierzowi polskiemu łaskawe udzielenie prawa pracy w bliżej nie określonych miejscach kuli ziemskiej, gdzie „zdemobilizowany" żołnierz ma swym wysiłkiem przyczynić się do rozbudowania cudzego dobrobytu, gdy ojczyzna jego, do której w istniejących warunkach wracać nie może, zakuta w kajdany niewoli — jest jedną wielką ruiną.

Tej decyzji zlikwidowania naszego wojska zaczynają towarzyszyć głosy z łona angielskiej opinji publicznej wyrażając niezadowolenie z napływu na wyspę 200,000 Polaków, którzy obecnością swą mogą pogorszyć warunki rynku pracy. Wygodne, zmaterjalizowane społeczeństwo angielskie wolałoby niewątpliwie, aby niepotrzebny mu już żołnierz polski w ogóle przestał być przykrym kłopotem i zawstydzającym wyrzutem sumienia, aby po prostu znikł z widowni wydarzeń i odszedł, jako narzędzie w stosunku do interesów wielkich mocarstw już zużyte, w niezbyt polityczny sposób.

Takie jest z wszelką pewnością stanowisko angielskie. Na to postanowienie sprawy należy się wyraźna, otwarta ze strony polskiej odpowiedź.

Elementy jej zawarte są w enuncjacjach Prezydenta

R. P. i naszego Rządu. Są jednak ubrane w nieuniknioną zapewne w obecnej sytuacji — aż nazbyt kurtuazyjną formę, niezbyt licującą z brutalnością i samowolnością angielskich decyzji i dlatego nie mogą być pełnym wyrazem zarówno opinji Kraju, jak i uchodźctwa, których reakcja nie ulega żadnej wątpliwości.

Ta postawa jest twarda, surowa i nieugięta. Polska nie dała się zdemoralizować ani małoduszną polityką szukania najłatwiejszych dróg rządu gen. Sikorskiego, ani zdradziecką służbą obcym agenturom, reprezentowaną przez p. Mikołajczyka, tak niestety długo utrzymywanego przy władzy przez jego kolegów rządowych. Polska nie załamała się w swej wierze, nie poddała się złym siłom żerującym na jej ciele i w żadnej sytuacji nie zrezygnuje ze swych słusznych praw do życia, których jej dzisiaj zaprzeczają zarówno wrogowie, jak i sprzymierzeńcy.

Kapitalnym tego wyrazem jest rozkaz generała Andersa w związku z rocznicą zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jeśli przypomnimy sobie stosunek naszych sfer oficjalnych — od powtania rządu Sikorskiego niemal do chwili obecnej — do osoby Marszałka Piłsudskiego, jego pracy i testamentu przez niego pozostawionego; jeśli przypomnimy sobie, że s tosunek ten urągał prawdzie historycznej i olbrzymiej większości Polaków; kiedy zestawimy to z faktem, że w siódmym roku wojny najwybitniejszy dziś dowódca wojskowy powodując się zarówno zrozumieniem roli Wielkiego Marszałka w historji naszej, jak i żołnierskim wyczuciem tego, co gra w duszy polskiej coraz silniej, stwierdza, że wojsko przez niego dowodzone idzie w twardą przyzłość pod znakiem idei reprezentowanej przez Piłsudskiego — to wymowa tego rozkazu nabiera specjalnego znaczenia.

Bo całe życie Piłsudskiego było nieustępliwym zwalczaniem wszystkiego, co Polsce samodzielność jej bytu, pracy i polityki pragnęło odebrać zarówno ze strony czynników obcych: wrogów i sprzymierzeńców, jak i ze strony elementów rodzimej ugody, słabości i wysługiwania się obcym.

Nawrót do postaci Piłsudskiego właśnie teraz, w tej najtrudniejszej chwili naszych dziejów, świadczy aż nadto wyraźnie, jaką Polska daje odpowiedź tym wszystkim, co imię jej chcą wykreślić z bytu politycznego, lub tym, co na to wykreślenie się godzą.

Jednocześnie rozkaz gen. Andersa jest skuteczną, daj Boże, lekcją dla naszych czynników rządowych, które dotychczas jeszcze nie zrozumiały, jak nieistotna jest organizacyjna i polityczna podstawa, na której się uformowały, i jak istotnych zmian myślowych i politycznych potrzeba, aby Rząd mógł być nie tylko symbolem trwania państwa, ale istotnym kierownictwem Polski walczącej, tej Polski, która — jak to słusznie w swej intuicji żołnierskiej ujmuje gen. Anders — jest coraz bardziej Polską Józefa Piłsudskiego.

Mogą Anglicy rozwiązywać naszą armję — w chwili obecnej są od nas silniejsi. Mogą, jak to zrobił Churchill, uznać linję Curzona za słuszną granicę rosyjsko-polską. Mogą również uznawać „rząd" Bieruta i Osubki, mimo iż jest to klasyczny rząd quislingów.

Polska nie zaakceptuje tego nigdy.

Piłsudski nauczył nas myśleć i działać nie tylko w doraźnych i przejściowych sytuacjach, ale i w perspektywie historycznej, stanowiącej dla każdego narodu teren walki, uporu, determinacji i tej wielkiej woli państwowej, której Polsce na pewno nie zabraknie. J.J.

• • • • •

LISTY DO BIULETYNU

Redakcja Biuletynu
National Committee of Americans of Polish Descent, Inc.
105 East 22nd Street
New York 10, N. Y.

Na wstępie przedstawiam się. Jestem 39 letnim oficerem 2 Polskiego Korpusu we Włoszech, gdzie znalazłem się poprzez kampanję 1939 r., łagry bolszewickie, środkowy Wschód i front włoski. Widziałem wiele krajów, poznałem wiele narodów. Dojrzałem duchowo. Takich jak ja, jest obecnie na emigracji tysiące.

Świat dziś oszalał. Mało kto wie, czego chce, gdy mowa o narodzie, czy o jednostce. Tylko dwa elementy dziś wiedzą: bolszewicy i Polacy. Oni planowo i nieubłaganie dążą do hegemonji nad światem, my raczej intuicyjnie i odruchowo stajemy im na drodze, realizując swój własny plan przetrwania. Wyraz „plan" jest tu użyty bardzo śmiało, bo właściwie „planu" jeszcze nie potrafiliśmy stworzyć...

I dlatego oczy nasze zwracają się dziś do was. Imponujecie nam swym zmysłem organizacyjnym, swą wytrwałością i inwencją. Przecież dziś na emigracji niemasz pisma nad „Tygodnik Polski," przecież po wzięciu do ręku waszego „Biuletynu KNAPP" oczy się otwierają ze zdumienia na widok wyników, osiągniętych przez małe grono ludzi.

A wasza ocena sytuacji obecnej Ameryki! To głos biblijnego Daniela! Tamtejszy naród nie widzi, dokąd go kieruje fatum! Pozostanie wiecznym waszym honorem w historji Stanów, że wyście jedyni mieli odwagę patrzeć w twarz prawdzie. Nie mówi przezemnie głos pesymizmu, bo wierzę i wiem, że prawda i sprawiedliwość w końcu zwycięży, ale ileżby ofiar zaoszczędziła sobie Ameryka, gdyby was zawczasu posłuchano.

Pamiętajcie, że myśmy się zmienili. Siedem lat przeorało naszą duszę. Kto miał odpaść, odpadł; jeszcze dziś niektórzy się strzelają, bo dalej nie mogą wytrzymać. Ale to jednostki. Reszta zahartowała się, zawzięła się. Jeśli myślicie, że np. mnie, wczorajszemu wolnemu obywatelowi wolnego państwa, łatwo jest jeść gorzki chleb emigracyjny, nadsłuchując o rządach najeźdźców na mej własnej ziemi — to się mylicie. Ale trudno, trzeba przełamać się. I dlatego wyzbądźcie się obrazu przedwojennych Polaków, do których wielu z was jeździło z wycieczkami, w gościnę. Mam 39 lat, a jestem napół siwy, twarz mi się ściągnęła. Świecą tylko oczy. Wiarą i wolą świecą. I oczy mych kolegów z armji, i oczy naszych dziewczyn z powstania warszawskiego, i oczy uchodźców rozrzuconych

od Hamburga pod Bari i od Brukseli po Kenię i Jerozolimę. I oczy dzieci naszych od Pahiatua w Nowej Zelandji po Indje.

Nietrudno nam Polakom brać udział w walce. Z chłopca w pół roku ćwiczenia wyrastał żołnierz. Dowodem pobojowiska Europy i Afryki. Trudniej nam działać. Tego nas niestety w Kraju nie uczono. I dlatego z podziwem patrzymy na was. I z radością. Wasi dzielni przywódcy, wasze organizacje, wasze pisma, wasze federacje są naszą dumą. I oczy nasze od Hamburga do Bari, od wysp brytyjskich po Kair patrzą do was. Patrzy na was Kraj.

Bezgraniczną dla ludzi Zachodu wydaje się potęga bolszewizmu. Przecież tylko my, Polacy przybyli z Rosji wiemy, jakie gliniane nogi ma ten kolos. Nie wierzą nam I oto wy, garstka na Zachodzie, rzucacie rękawicę. Budzicie z zamroczenia Naród Amerykański, zahypnotyzowany rzekomą potęgą olbrzyma. Kiedyś, gdy fala ostatecznej wojny przewali się nad światem i zaświeci tęcza pokoju nazwiska Waszych przywódców i chwała Polonji Amerykańskiej wejdzie na karty historji świata.

Proszę nie uważać mego stylu za egzaltowany. Gdybym był innym, gryzłbym już dawno ziemię (w ciężkich warunkach jako pierwsi wykańczają się ludzie, którzy tracą wiarę), lub też prosperowałbym w Kraju, jako sługa nowych panów. Dzisiejsze czasy pozwalają przetrwać tylko ludziom, którzy wierzą. W Boga, naród, etykę, człowieczeństwo. I takich dziś jest w zwyczaju nazywać egzaltowanymi. Bo uważają, że istnieją wyższe wartości, niż dolar lub rubel....

Tyle byłoby tych kilka słów pod adresem „Biuletynu." Jeśli Sz. Redakcja, uważa że wartoby ogłosić tych parę uwag żołnierza 2 Korpusu na łamach Jej organu, upoważniam ją do tego, pod warunkiem, że nie będzie zamieszczony mój podpis.

Z poważaniem,

Kpt. S.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO KOMITETU NARODOWEGO A. P. P.

Dnia 7 sierpnia r. b. odbyło się w Biurze Głównym Komitetu Narodowego A. P. P. posiedzenie Zarządu Głównego Komitetu pod przewodnictwem Prezesa Franciszka Januszewskiego.

W posiedzeniu wzięli udział członkowie Zarządu Głównego:

Wiceprezesi: pp. W. Cytacki -(Detroit, Mich.), M. Kowalski (Rochester, N. Y.) — L. Kozłowski (Union City, N. J.) — Skarbnik p. Stefan Łodzieski (Lakewood, Ohio).

Dyrektorzy: pp. F. Gregorek (Baltimore, Md.) — E. Jaworek (New Bedford, Mass.) — E. Lorentz (Rochester, N. Y.) — S. Schoen (Buffalo, N. Y. — S. Śmietana (New Bedford, Mass.) — E. Szczawinska (New York, N. Y. — W. L. Zaleski (Brooklyn, N. Y.) — oraz członkowie Komisji Rewizyjnej, której zebranie poprzedziło posiedzenie Zarządu Głównego, w osobach: pp. K. Karczewskiego (Jersey City, N. J.) — L. Nowinskiego (Bayonne, N. J.) — S. F. Urbaniaka (Trenton, N. J.).

Na posiedzeniu Zarządu Głównego licznie byli reprezenowani przedstawiciele Okręgów i Oddziałów Komitetu, którzy na ten dzień przyjechali do New Yorku.

Z przyjezdnych przedewszystkiem należy wymienić: pp. H. Koguta, Prezesa Okręgu I-go (Detroit, Mich.) — L. A. Kupferwassera z Oddziału 13-go (Chicago, Ill.) — Jan Strawinskiego z Okręgu VI-go (Pennsylvania) — T. Nowickiego z Oddziału 8-go, (Philadelphia, Pa.) A. Bielawskiego, z Oddziału 45, Trenton, N. J.

Po uczczeniu pamięci przez powstanie i minutową ciszę oraz oddanie hołdu zmarłemu Ignacemu Matuszewskiemu Zarząd Komitetu, na skutek inicjatywy Prezesa Fr. Januszewskiego, powziął jednomyślną uchwałę wydania drukiem w języku polskim i angielskim wyboru pism zmarłego wielkiego Polaka i pisarza.

W tym celu postanowiono utworzyć Fundusz Wydawniczy Im. Ignacego Matuszewskiego.

W drugiej części posiedzenia po załatwieniu szeregu spraw ogólnych, przyjęto do wiadomości rezygnację Sekretarki Zarządu Głównego p. Janiny Godlewskiej i powołano na jej miejsce panią Eleonorę Szczawińską z New Yorku oraz ustalono termin V-go Walnego Zjazdu Delegatów na dzień 16 i 17 listopada 1946 r. do New Yorku.

Ponadto do Zarządu Głównego Komitetu na stanowisko dyrektora powołano p. T. Nowickiego z Philadelphii, Pa.

•

FUNDUSZ WYDAWNICZY IMIENIA IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

W celu uczczenia pamięci i oddania hołdu jednemu z największych Polaków doby obecnej Zarząd Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia na posiedzeniu odbytym w dniu jego pogrzebu — 7 sierpnia 1946 r. — postanowił utworzyć "FUNDUSZ WYDAWNICZY IMIENIA IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO".

Celem Funduszu Wydawniczego Imienia Ignacego Matuszewskiego jest stworzenie najlepszych warunków do wydania drukiem w języku polskim i angielskim pism WIELKIEGO POLITYKA I PISARZA oraz publikowania innych wydawnictw, służących SPRAWIE POLSKIEJ.

Wszyscy ci, którym Sprawa Polski i Jej wolności leży na sercu z całą pewnością przyczynią się do powiększenia Funduszu Wydawniczego na drodze zbierania i łożenia darów.

Apelujemy do wszystkich organizacji, stowarzyszeń, instytucji i jednostek, aby łącznie z Komitetem Narodowym Amerykanów P. P. jaknajbardziej przyczyniły się do zgromadzenia funduszów, któreby pozwoliły na szerzenie

w U.S.A. oraz zagranicą PRAWDY O POLSCE i ideji Ignacego Matuszewskiego, który całe swe życie poświęcił niezłomnej walce o niepodległą Polskę i wolność Narodu Polskiego.

Darowizny na Fundusz Wydawniczy Imienia Ignacego Matuszewskiego prosimy kierować pod adresem Komitetu Narodowego Amerykanów P.P. (National Committee of Americans of Polish Descent, Inc. — 105 East 22nd St., New York 10, N. Y.), który przekaże je powołanemu do życia Komitetowi Funduszu Wydawniczego.

Pierwsze darowizny na rzecz Funduszu Wydawniczego Imienia Ignacego Matuszewskiego zadeklarowali lub złożyli pp.

Franciszek i Stefania Januszewscy	$500.00
Stefan i Wiktoria Łodziescy	300.00
Lucjan i Stanisława Nowinscy	100.00
Okręg I KNAPP'a w Detroit, Mich.	100.00
Eleonora Szczawinska	25.00
Albin S. Bielawski	25.00
Marja Gruberowa	25.00
Oddział 3, New York, N. Y.	25.00
Oddział 23, Buffalo, N. Y.	15.00
Zofia Schoen	10.00
Mieczysław Kowalski	10.00
K. Karczewski	10.00
W. L. Zaleski	10.00
Stanisław Śmietana	10.00
Okręg VI, Philadelphia	10.00

•

BIULETYN ORGANIZACYJNY

Organ Prasowy Komitetu Narodowego A.P.P. "Biuletyn Organizacyjny", wydawany dla członków Organizacji z biegiem czasu stał się jednym z najbardziej poczytnych publikacji politycznych. Nakład jego wzrastał z miesiąca na miesiąc i na dzień 1 sierpnia r. b. osiągnął liczbę 5000 egzemplarzy.

Nie ma obecnie zakątka na kuli ziemskiej skądby nie przychodziły wezwania i prośby o nadsyłanie Biuletynu dla żołnierzy, emigrantów i wysiedleńców Polskich.

O roli jaką spełnia Biuletyn świadczą liczne głosy w tysiącach listów, które napływają do administracji Biuletynu Organizacyjnego, Z niektóremi listami dzieliliśmy się z ogółem czytelników, publikując je w Biuletynie w rubryce "Listy do Biuletynu".

Ogłaszaliśmy je i ogłaszamy w przekonaniu, że czytelnicy Biuletynu w U. S. A. doceniając rolę jaką spełnia to pismo przyjdą z pomocą materjalną, która pozwoli na szeroką dystrybucję Biuletynu poza Stanami Zjednoczonemi wśród naszych braci i sióstr na wygnaniu.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Komitetu w dniu 7 b.m. sprawa wydawania i rozsyłki Biuletynu była bardzo szczegółowo rozważana. Zarząd Komitetu Narodowego w trosce o utrzymanie Biuletynu na jaknajwyższym poziomie jak również w trosce o znalezienie odpowiednich funduszów na pokrycie kosztów druku i rozsyłki powołał do życia Komitet Redakcyjny Biuletynu Organizacyjnego w składzie pp: A. Bielawski, H. Kogut, L. Nowinski, S. Śmietana, A. Wójcicki, J. Wolwowicz i W. L. Zaleski.

Na apel Prezesa Franciszka Januszewskiego na posiedzeniu Zarządu darowizny jednorazowe lub stałe na rzecz Biuletynu zadeklarowali niżej wymienieni.

Nie wątpimy, że do zapoczątkowanej akcji zbiórki funduszów na Biuletyn dołączą się ci wszyscy, którym sprawa Polski jest droga i którzy nieustępliwie chcą walczyć o wolność Narodu Polskiego i niepodległość Kraju Ojców i Matek naszych.

Darowizny prosimy kierować pod adresem: National Committee of Americans of Polish Descent, Inc. 105 East 22nd Street, New York 10, N. Y. — z zaznaczeniem celu wpłaty.

DAROWIZNY JEDNORAZOWE

Fr. Januszewski	$200.00
Stefan Łodzieski	$200.00
W. Chybowski	$ 25.00
Franciszek Gregorek	25.00
S. F. Urbaniak	25.00
Teodor Nowicki	20.00
Marcel Higler	15.00
Oddział 5-ty, Passaic, N. J.	15.00
L. A. Kupferwasser	10.00
A. Wójcicki	10.00
Julian Gburczyk	10.00

STAŁE DEKLARACJE MIESIĘCZNE

Lucjan Nowiński	25.00
Albin S. Bielawski	15.00
Oddział 23-ci w Buffalo	15.00
L. A. Kupferwasser	10.00
Leon Kozłowski	10.00

•

Posiedzenie Komisji Rewizyjnej

Dnia 7 sierpnia r. b. przed posiedzeniem Zarządu Głównego Komitetu odbyło się zebranie Komisji Rewizyjnej Komitetu w składzie pp. K. Karczewski, L. Nowiński, S. F. Urbaniak.

Komisja Rewizyjna po szczegółowem przejrzeniu i sprawdzeniu książek buchalteryjnych i kasowych oraz zapisów buchalteryjnych za okres od 1 listopada 1945 do 31 lipca 1946 roku znalazła je w należytym porządku, co zostało stwierdzone w spisanym protokule.

•

ERRATA

W poprzednim numerze Biuletynu Organizacyjnego z mies. maj-czerwiec 1946 roku zauważyliśmy następujące omyłki, które prostujemy:

Wydrukowano:	Powinno być:
Na str. 1-szej — Nr. 48-49	Nr. 43-44
Na str. 15-tej — 1939r.	1944r.
Na str. 31-ej — Przedrukowujemy za Dziennikiem Polskim w Londynie.	Przedrukowujemy za Orłem Białym we Włoszech.
Na str. 32-ej — Za miesięcznikiem polskim "Horyzonty" wydawanym w Londynie, powtarzamy część artykułu Mieczysława Langowicza.	Za miesięcznikiem polskim "Horyzonty" wydawanym w Szwajcarji, powtarzamy część artykułu Mieczysława Sangowicza.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA BY THE WHITE EAGLE PRINTING COMPANY, TRENTON, N. J.